Należność pocztowa uiszczona ryczałtem.

DROGOWSKAZY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM
OŚWIATOWO-KULTURALNYM
i SPOŁECZNO-GOSPODARCZYM

Odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, wyższym, potężniejszym i silniejszym — oto wasze zadanie.

(J. Piłsudski)

B I A Ł Y S T O K

Rok II. — Grudzień 1936 r. — Nr 8.

Egzempl. 30 gr.

TREŚĆ:

DROGOWSKAZY

REDAGUJE KOMITET

Miesięcznik poświęcony sprawom oświatowo-kulturalnym i społeczno-gospodarczym

Rok II. | Białystok. Grudzień 1936 r. | Nr. 8.

WARTA...

„U bram domów naszych postawmy warty, byśmy bezcennego kruszcu cnót przez Niego pozostawionych nie uszczuplili, niczego z wielkiego po Nim dziedzictwa nie uronili i byśmy duchowi Jego, troską za życie o losy Polski umęczonemu spokój w wieczności dali".

Z mowy Pana Prezydenta R. P. na Wawelu dnia 18 maja 1935 r.

W Ojczyźnie wskrzeszonej Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, dzięki swej genialności, dzięki olbrzymim zasługom, nie mieszczącym się w ramach zasług jednego człowieka, siłą swej indywidualnosci, siłą potęgi ducha, stworzył sobie wyjątkowe stanowisko, ponad istniejące normy przepisów konstytucyjnych. Mimo, że już od pewnego czasu brak Go wśród żyjących, że śmiertelne członki spoczęły w grobach królewskich wawelskiego zamku, cała Polska jest wypełniona dziedzictwem Jego myśli, potęgą Jego ducha, znaczonego stygmatem wielkości, boć przecież „Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami". „Ten największy na przestrzeni całej historii człowiek, z głębi dziejów minionych moc swego ducha czerpał. Nie siebie tam już widział, bo dawno odczuwał, że siły jego fizyczne ostatnie posunięcia znaczą. Szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności z kolei miałby spocząć". Ciężar olbrzymi, jaki dźwigał Piłsudski, zasadniczo zsunął się na cały naród, ale największy ciężar, największa odpowiedzialność za losy państwa, za triumfy i klęski, nawet za losy pokoleń, które nadejdą, za nasze mocarstwowe stanowisko **za całą bogatą spuściznę,** *spoczął na barkach* **Marszałka Śmigłego-Rydza.** *Ten, któremu dane było za życia Piłsudskiego stać przy Jego boku w najtrudniejszych dla państwa chwilach, czerpać siłę do dalszych poczynań z siły i mocy Komendanta,* **zaciągnął pierwszą wartę u wrót spuścizny Józefa Piłsudskiego.** *Znając Jego walory osobiste, Jego wielką miłość do ideologii Wskrzesiciela Państwa, głęboką wiarę w dziejowe przeznaczenie polskiego narodu, wiemy, iż włożony Nań obowiązek spełni z całą świadomością wielkiego posłannictwa, przywiązanego do buławy i tytułu Marszałka. Cały naród polski winien ślubować tylko jedno, że stanie zgodnie przy Jego boku, zarówno w pracy pokojowej nad dźwiganiem Ojczyzny na wyżyny, jak i w obronie zagrożonych granic, gdy tego zajdzie potrzeba, nie żałując pracy ofiarnej, mienia, krwi i życia.*

W. M.

Wspomnienie o Gen. Orlicz Dreszerze.

Gdy wizję zmartwychwstania Słowacki przed oczy narodowi postawił, to dał obraz rycerza na koniu z chorągwią w ręku, wzywającego silnych do walki.

Ten obraz rycerza na koniu, zwyciężającego wszystkie przeszkody, widzimy także u Mickiewicza w Farysie:

„Ja lecę, ja nie znam trwogi,
Góry z drogi, lasy z drogi”.

I wzbił się ten niezłomny, nieugęty, rycerz bez trwogi, ponad przeszkodę ziemską, wzbił się w przestworza, ażeby orlim wzrokiem swoim objąć całą ukochaną ojczyznę.

„Lekko mi, lubo, teraz wiem, co to być ptakiem...”

Jak ptak poszybował nad ziemie polskie, ażeby je dobrze widzieć całe, ażeby je z góry, z przestrzeni powietrznych bronić skuteczniej jeszcze, niż z konia, jak dawniej, ażeby zapewnić obronę szybką i pewną rozradowanej wolnej ojczyźnie.

* * *

Od dziecka służył idei niepodległości.

Najprzód walka o szkołę polską, o duszę wolną narodu, a później – „Legiony” – szwoleżerka i nieustraszone szarże bohaterstwa i krwią własną zbroczone sztandary. Zasługi i pochwały ukochanego Wodza, który widział w nim męstwo prawdziwe i bez reszty oddanie się Polsce i duszę rogatą, która przeszkód nie uznaje i gardzi niebezpieczeństwem:

„Legiony to żołnierska buta,
Legiony to – ofiarny stos”.

Z ofiary tej wyrosła Polska nowa, „taką, jak była, nie wstała z mogiły“, nie odżyła w dawnej swojej krasie, stała się inną, choć jest tą samą. Pozbyła się czerepu rubasznego i Dejaniry palącej koszuli, walkę wytoczyła „pawiom narodów i papugom”, ale w tej swojej nagości – słaba była w stosunku do swoich sąsiadów.

Trzeba więc było ją uczynić mocarną, trzeba było spełnić życzenia wieszcza narodu, co „królom był równy”, który o wizji przyszłej Polski mówił w Grobie Agamemnona:

„Niech na północy z zimnej się mogiły
podniesie naród i ludy przelęknie,
że taki wielki posąg z jednej bryły,
a tak hartowny, że w gromach nie pęknie.

Trzeba było naród uczynić jednym wielkim posągiem. I stąd wysiłek na morze, do 8 milionów rodaków za granicą. Stąd praca w Lidze Morskiej i Kolonialnej, entuzjazm który porywał obywateli kraju, kiedy gen. Orlicz-Dreszer wziął w swoje ręce sprawy Funduszu Obrony Morskiej: zapał i przywiązanie do Ojczyzny, które budził wśród polonii amerykańskiej.

Polska wielka w powietrzu i na morzu – oto idea, którą gorąco ukochał Gen. Orlicz-Dreszer i której całą swoją duszą, wysiłkiem i zapałem służył, wiążąc nas z morzem.

Aż przyszedł smutny dzień sierpniowy. Wicher silny dął od morza, nad które zbliżała się samotna awionetka.

Myśmy już w literaturze pięknej widzieli lotnika nad morzem polskim jako wizję poetycką. I oto teraz w tym pamiętnym dla Polski dniu wizja poetycka stała się rzeczywistością.

Awionetka, którą do portu naszego leciał Generał Dreszer, prezez Ligi Morskiej i Kolonialnej, nieustraszony rycerz, kochający przestworza powietrzne i morze polskie, runęła w morze.

Zginął Gen. Orlicz-Dreszer, a śmierć jego była symbolem jego życia.

Uczcijmy dziś pamięć jego.

W portfelu po śmierci Gen. Dreszera znaleziono wiersze, co dowodzi także zainteresowań zmarłego pięknem słowa polskiego i przejawami literatury, związanymi z życiem narodu. Oto znaleziony fragment z testamentu hetmana Żółkiewskiego: „...Jeślibym w potrzebie umarł, miasto aksamitu czarnego, który znaczy żałobę, niech trumna pokryta będzie szkarłatem, na znak wylania krwie dla Rzeczypospolitej.

A to nie dla chluby żadnej, lecz dla pamiątki i dla pobudki drugich do cnoty i nieszanowania się dla Ojczyzny.”

Przenieśmy się w tej chwili myślą na wysunięty w głąb morza cypel wzgórza oksywskiego. Stańmy przed grobowcem nieutrudzonego w walkach i pracy bojownika o wolność i potęgę Polski.

I spójrzmy w morze, którego fale rozbijają się dziś i rozbijać się będą o wzgórze, na którym w mogile ciemnej śpi generał Orlicz-Dreszer, symbol Polaka-rycerza, wskazującego z grobu jeszcze narodowi drogę do wielkości przez wzmocnienie obrony narodowej, w powietrzu i na morzu i przez zdobycie kolonii dla Polski.

T. Budzanowski.

Zygmunt Gloger jako badacz Białostoczyzny

„Jak Oskar Kolberg swą niezwykłą pracą odkrył nam piękno muzyki i pieśni ludowej, jak Wincenty Pol ukazał barwną różnorodność naszej ziemi, jak Jan Karłowicz nauce ludoznawstwa polskiego utorował drogę, tak nasz pierwszy prezes odsłonił całe bogactwo dziejowe staropolskiego, a rodzimego obyczaju.”

Tymi słowy scharakteryzował znaczenie Zygmunta Glogera prezes Polskiego T-wa Krajoznawczego p. Marszałek Wł. Raczkiewicz, składając w 25 rocznicę zgonu Glogera dnia 12.V.1935 r. wieniec na mogile Jego w zaciszu cmentarza Powązkowskiego w Warszawie.

Urodzony w r. 1845 w maj. Kamionka pod Łomżą, w ówczesnej gub. augustowskiej, większość swego 65-letniego życia spędził Gloger na Białostoczyźnie.

Już w wczesnej młodości zaczął zdradzać zainteresowanie do badań ludoznawczych. Po latach u schyłku swej kariery życiowej, wyraża za ułatwienie mu tej pracy wdzięczność swym rodzicom, „którzy przykładem własnego życia rozniecili w zaraniu myśli mojej poczucie obowiązku pracy społecznej, a gdym poszedł w kierunku pracy przez siebie obranej, swą wyborną pamięcią i światłymi zapiskami o przeszłości służyli mi za skarbnicę tradycji i łącznik z życiem poprzednich pokoleń.“

Z domu rodzinnego wyniósł więc natchnienie do pracy umiłowanej, a umiłowanie rozwinęło się wskutek ówczesnych warunków, w jakich Polska znajdowała się w latach wybuchu powstania styczniowego.

Gdy uświadomimy sobie, że Gloger opuścił rodzinne strony jako 13-letni chłopiec, aby kształcić się w Warszawie od 1858 r. na pensji Leszczyńskiego, a w 1863 r. wstąpił do Szkoły Głównej, to łatwo sobie możemy wyobrazić, jaką burzę duchową przeżywał on wtedy. Nie poszedł z tymi, co wyruszyli na krwawy bój o niepodległość podczas powstania styczniowego. Bój ten podjął na polu nauki i zbliżenia się z ludem w myśl haseł pozytywizmu i tym ideałom pozostał wierny do końca swego pracowitego życia.

Coraz więcej pogłębiające się zamiłowania Glogera do badań etnograficznych, archeologicznych i historycznych oraz przekształcenie Szkoły Głównej Warszawskiej na uniwersytet rosyjski skłoniły Glogera do przeniesienia się do Krakowa na uniwersytet Jagielloński. Nawiasem dodamy, że ówczesna atmosfera warszawska nie sprzyjała zapałom patriotycznym młodzieży. A jednak jak stwierdza historyk tej epoki, prof. Wł. Smoleński w swym szkicu pt. „Warunki pracy naukowej w b. Królestwie Polskim w okresie odwetu rosyjskiego za powstanie styczniowe”, już sam fakt istnienia wyższej uczelni polskiej, wytwarzał atmosferę naukową, ogarniającą coraz szersze koła społeczne.



„Udręczenie odwetowe za wybuch styczniowy zwróciły młode pokolenie do szukania ratunku w pracy organicznej, przede wszystkim w realizowaniu tych postulatów oświatowych; które opierały się na tradycjach Konarskiego i Komisji Eudukacyjnej, na pracach ks. Adama Czartoryskiego i Tadeusza Czackiego na Litwie i Rusi, a St. Kostki Potockiego w Księstwie Warszawskim i Królestwie Kongresowym” jak podaje Smoleński.

Z takimi dążeniami jedzie Gloger do Krakowa, aby zakończyć studia warszawskie. Na świeżo odniemczonej Wszechnicy Jagiellońskiej spotyka się z nastrojami całkiem odmiennymi od warszawskich. Dojrzewając duchowo, nabiera tutaj nowego zapału do pracy w umiłowanych dziedzinach wiedzy.

Materiał naukowy, który zbierał podczas wywczasów letnich w rodzinnych stronach od 1861 r. zaczyna Gloger w Krakowie opracowywać systematycznie i publikować. W ten sposób powstały pierwsze jego prace jak „Podania i tradycje”, ogłoszone w kronice rodzinnej, „Kujawiacy”—w Tygodniku Ilustrowanym, „Obrzędy Rolnicze“ w Gazecie Rolniczej i szereg innych, które drukuje odtąd stale w ówczesnej prasie periodycznej, jak Przegląd bibl.-arch., Biblioteka Warszawska. Niezależnie od

artykułów wysyłanych do prasy periodycznej i naukowej, gdzie obok celu ściśle naukowego szerzył umiłowanie kraju, jego przeszłości oraz zrozumienie obyczajów ludowych i narodowych, przystępuje Gloger do popularyzacji wiedzy wśród najszerszych warstw, a przede wszystkim samego ludu.

Wydaje więc przeważnie własnym nakładem „Święte wieczory”, „Obchody weselne”, dążąc do odrodzenia zarzucanych pod wpływem kosmopolitycznych oddziaływań miast, starodawnych obyczajów ludowych.

Gdy osiadł po skończeniu studiów uniwersyteckich na rodzinnym Podlasiu w Jeżewie pod Tykocinem, czas wolny od pracy na roli poświęca całkowicie twórczości publicystyczno - naukowej. Niesposób podawać tu pełnego wykazu prac, publikowanych przez Glogera w czasopismach, a następnie rozszerzanych i wydawanych osobno w tym okresie do 1900 r., gdy przystąpił jakby do skodyfikowania całego swego dorobku badawczego w kapitalnym dziele — czterotomowej „Encyklopedii Staropolskiej Ilustrowanej”.

Była to prawdziwa kopalnia tradycji i obyczaju narodowego, zgromadzonego wysiłkiem całego życia twórczego Glogera. Poprzedziły ją prace o charakterze regionalnym głównie w zakresie badań nad Białostoczyzną.

Już od samego początku działalności pisarskiej, rzuca się w oczy szczególne przywiązanie autora do stron rodzinnych — Tykocińskiego Podlasia.

Czy to jako etnograf, archeolog, czy historyk rozpoczyna Gloger swe badania od rodzinnego otoczenia, rozszerzając z czasem krąg swych dociekań na całą Polskę, a nawet na Słowiańszczyznę.

Z prac specjalnie dotyczących naszego regionu należy wymienić tu: „Kupalnocka“ — stary zwyczaj palenia Sobótek w okolicach Tykocina”, „Dawna Ziemia Bielska i jej cząstkowa szlachta”, „Dawna Ziemia Łomżyńska”, „Osady nad Niemnem i na Podlasiu z czasów użytku krzemienia”, „Dziennik podróży po Niemnie i Bugu”, „Antoni Tyzenhaus, podskarbi nadworny litewski”, „Osady przedhistoryczne na Porzeczu Biebrzy”, „Zagadki ludowe z nad Narwi i Bugu”, „Ze starych szpargałów śp. Karola Żery z Drohiczyna”, Słownik Gwary Ludowej w okręgu Tykocińskim”, „O żubrze litewskim i turze mazowieckim”, „Przysłowia ludu z okolic Tykocina”, „Białowieża w albumie”. Nie jest to naturalnie bibliografia wyczerpująca tematów poruszanych przez Glogera, a dotyczących Białostoczyzny. Jak zaznaczyłem, znajduje nasz region miejsce mu należne, a nawet do pewnego stopnia uprzywilejowane we wszystkich większych pracach Glogera, poświęconych całej Polsce. A więc w pracach: „Starożytne dumy i pieśni”, „Obrazy z zamierzchłych dziejów”, „Zwyczaje doroczne”, „Pieśni ludu”, „Notatki do Gospodarstwa Społecznego i Rolnictwa ze źródeł średniowiecznych“, „Skarbiec strzechy naszej”, „Księga rzeczy polskich”, Geografia historyczna”, „Rok polski w życiu tradycji pieśni” i w końcu „Encyklopedia staropolska”. W dziełach tych Gloger uwzględnia obecną Białostoczyznę, zaznaczając jej rolę specjalną, jako krainy przejściowej, granicznej między Polską i Litwą, a złożonej ze wschodniego Mazowsza, Podlasia, Suwalszczyzny i Grodzieńszczyzny.

Faktem jest, że podejmowane od czasów Glogera w każdej dziedzinie badania regionalne muszą wychodzić z dociekań tego autora, jako podłoża przygotowującego grunt do badań następnych.

Nie tu miejsce na analizę szczegółową dorobku naukowego Glogera w dziedzinie etnologii, archeologii i historii kultury polskiej, co winni uczynić specjaliści.

Pracując w warunkach, niesprzyjających poszukiwaniom naukowym, bo z dala od ośrodków uniwersyteckich, zebrał Gloger w swej posiadłości w Jeżewie pod Tykocinem bogatą bibliotekę, liczącą przeszło 10.000 tomów oraz obfite zbiory regionalne, ułatwiające mu prace nad zebranym materiałem.

Wielka szkoda, że zbiory te tyloletnim wysiłkiem gromadzone, zostały wywiezione poza teren nasz po śmierci Glogera.

Badania nad ludem i jego kulturą na rubieżach rozsiedlenia się lechickiego doprowadziły Glogera do tego przeświadczenia, że istnieją żywo zachowane ślady prasłowiańskiej wspólnoty. Sam Gloger tak charakteryzuje swój ideał zgodnego współżycia ludów słowiańskich, wysnuty z własnych badań: „Cała przyszłość, dobrobytu i siła Słowiańszczyzny polega na tym, aby zapanowała w niej idea równości narodowej, rozwoju indywidualnego narodów na podstawie ich rodzimego obyczaju i wielowiekowej kultury.” Jakże romantycznie brzmi ten ideał w ustach adepta pozytywizmu.

Kończąc swe epokowe dzieło „Encyklopedię Staropolską” i zdając sprawę z całego ciągu pracy i wydawnictwa, wyznaje Gloger, że „nie spędził ani razu na wyścigach, na balu publicznym, na maskaradzie, na majówce dla zabawy....”

Ten entuzjasta pracy dla odrodzenia obyczaju narodowego nie był, jak widzimy, tylko suchym badaczem, choć pozostawił po sobie bogaty dorobek naukowy.

Gdy ucisk najeźdźy ze wschodu zelżał po krwawym 1905 r., staje się Gloger współtwórcą Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i pierwszym jego prezesem. Otoczony młodszym pokole-

niem krajoznawczym, szerzy z nowej trybuny hasła, którym był wierny całe życie.

Aleksander Janowski, duchowy spadkobierca Jego w przewodnictwie krajoznawstwu polskiemu taki daje „rysopis psychiki“ Zygmunta Glogera: „szlachetne, pełne ideałów serce, dobroć i głębokie poszanowanie człowieka, ciężka praca, słodzona przez miłość ziemi i ludu”.

Śmierć zaskoczyła Glogera w r. 1910 przy warsztacie nowej pracy encyklopedycznej pt. „Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce”.

Miejmy nadzieję, że Polskie T-wo Krajoznawcze przystępując do wydania dzieł wybranych Zygmunta Glogera, nie omieszka wykorzystać zebranego materiału i dla tej ostatniej pracy Zmarłego. Będzie to najlepszy sposób uczczenia pamięci człowieka, który całe życie poświęcił pracy nad wyzwoleniem duchowym Polski, choć nie dane mu było oglądanie Ojczyzny oswobodzonej.

A dla nas-mieszkańców Białostoczyzny, którą Gloger specjalnie umiłował w swych badaniach, staje się moralnym obowiązkiem rozpoczęte przez niego badania kontynuować w myśl szczytnych haseł, które mu całe życie przyświecały.

Jan Frankowski

„Cudze chwalicie, a swego nie znacie...
Staszic.

Monografja — jako podstawa ludoznawstwa.

Poznać dany region to znaczy - zbadać monograficznie całą strukturę danego środowiska z jego przeszłością, teraźniejszością, a nawet ustalić pewne kierunki dążeń na przyszłość. Geograf powie - poznać krajobraz z jego wszelkimi przejawami życia w znaczeniu nie statycznym, lecz dynamicznym, rozumiejąc pod wyrazem krajobraz naturę martwą, żywą oraz działalność człowieka jako czynnika przyczyniającego się twórczo, a nie żywiołowo do zmiany krajobrazu, do wytworzenia kultury w ogóle. Najbardziej pierwotną kulturą badanego rejonu, lub w węższym określeniu pewnej miejscowości, jest kultura ludowa. Jeżeli nie wgłębimy się w istotę kultury ludowej, nasze badania będą niekompletne, raczej powierzchowne, gdyż nie dotarliśmy do istotnego źródła najpoważniejszego czynnika, stale zasilającego ogólną kulturę, t. zn. do kultury ludowej.

Potrzebę badania kultury ludowej we wszystkich jej przejawach w/g dr. Kazimiery Zawistowicz ma dwojakie znaczenie, a mianowicie:

1) Społeczno-wychowawcze. Trzeba bowiem znać lud nasz we właściwej jego szacie, trzeba patrzeć nań „widzącymi oczyma”, by go rozumieć, by ocenić należycie jego wielowiekowy dorobek twórczy, by ów dorobek uszanować, by umieć zeń wyłowić przeszłość, by wreszcie pojąć, że wiedza o ludzie winna być podstawą wszelkiej świadomej pracy nad jego teraźniejszością i nad jego przyszłością.

2) Badanie kultury ludowej służy nadto pogłębieniu wiedzy o ludzie, a tym samym wzbogaceniu nauki ojczystej. Wszelkie wiadomości o kulturze ludowej, zdobyte w terenie, mogą bowiem zasilać pracownie naukowe, archiwa, muzea i t. p. dostarczając pracownikom naukowym źródłowych materiałów z tej dziedziny.

Dlatego badania środowisk wiejskich, pisanie monografij, opartych na codziennej obserwacji życia bieżącego, opartych na pomnikach przeszłości, jakimi są nie tylko pomniki architektoniczne, lecz legendy, zwyczaje, obyczaje, wierzenia, pieśni, baśnie, baje i t. p. To są faktyczne kopaliny kultury ludowej, są prawdziwe boginki zaklęte w eposie ludowym. Nikt bardziej nie może zbadać tego wszystkiego, jak pracownik oświatowy w terenie.

Nauczyciele francuscy stworzyli archeologię, Nauczyciele niemieccy stworzyli Imperium Germańskie. Naszym zadaniem jest „podciągnąć Polskę wyżej”, a z Nią razem i kulturę słowiańską. Ta zaś potęga znajduje się w ludzie. Ale każdy zapyta, jak do tego się zabrać. Naturalnie przepisu specjalnego nie ma. Postaram się jednak w następnym artykule podzielić się ramowym planem opracowanym przy udziale p. dr. K. Zawistowicz, asystentki słynnego etnografa Polski dr. St. Poniatowskiego. Narazie podaję wykaz bibliografii z tej dziedziny:

C. Boudonin de Courtenay Ehrenkretzowa - Wskazówki dla zbierających przedmioty dla Muzeum Etnograficznego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

Jan St. Bystroń - Ludoznawstwo na prowincji (Nauka Polska, tom IV).

K. Moszyński - Etnografia w muzeach regionalnych. Kultura ludowa Słowian. Część I. Kultura materialna, Część II, Zeszyt I.

K. Moczyński - Kultura duchowa. O wewnętrznym ukladzie prac obejmujących całokształt kultury materialnej (Lud. Seria II, tom III).

W sprawie zbierania wiadomości, dotyczącej ludowej kultury materialnej w Polsce.

St. Poniatowski - Etnografia Polski (Wiedza o Polsce), Z życia wyrazów i rzeczy (Poradnik językowy Nr. 5/6 z r. 1933).

J. R.

Współczesne możliwości handlu na wsi.

Zagadnienie współczesnych możliwości handlu na wsi będzie omówione w kilku artykułach. Prosimy Szanownych Czytelników o ew. wykorzystanie zawartego w nich materiału po ukazaniu się w naszym czasopismie wszystkich artykułów, napisanych na ten temat.

Redakcja

I.

W ostatnich czasach jesteśmy świadkami dużego zainteresowania życiem gospodarczym. Zjawisko to, wysoce pożądane i wartościowe w naszej rzeczywistości gospodarczej, musimy wyświetlić zarówno w stosunku do przeszłości jak i dnia dzisiejszego. Musimy też ustalić w jakie formy należy przelać te zainteresowania, by osiągnąć największe korzyści dla dobra społecznego.

Polacy są narodem, który w przeszłości swej nie interesował się poza rolnictwem warunkami rozwoju życia gospodarczego. W Polsce przedrozbiorowej decydująca o wszystkim szlachta ograniczała się do pracy na roli i obrony kraju. Z masy chłopskiej do rzemiosła, a rzadziej do handlu szły tylko te mocniejsze indywidualności, które nie mogły się pogodzić z życiem pańszczyźnianym.

W tych warunkach rzemiosło i handel musiały przejść w ręce obce. Około tych zawodów koncentrują się w miastach obcokrajowcy, przybyli do Polski z własnej inicjatywy lub sprowadzeni przez magnatów dla podniesienia gospodarczego środowisk' mających być dla swych panów źródłem większego dochodu.

Na podłożu tak wiele podówczas znaczącej odrębności interesów stanowych powstaje walka o przywileje, w której zazwyczaj zwycięża szlachta. W niektórych tylko większych ośrodkach utrzymuje się mieszczaństwo przy prawach miejskich i cechowych, umożliwiających rozwój rzemiosła i handlu.

Rzeczą zrozumiałą jest, że w tych warunkach życie gospodarcze poza rolnictwem zostało opanowane przez napływowy element obcy. Handel w szczególności jest w rękach Ormian, Tatarów, Niemców, a przede wszystkim Żydów.

W okresie rozbiorów brak własnego życia gospodarczego uniemożliwia walkę z zaborcami tym, którzy chcieli niepodległej i silnej Polski. Niewątpliwie w kraju, posiadającym zorganizowane, a więc silne materialnie życie gospodarcze, nie znalazłoby się tylu zdrajców, przekupionych przez dążących do rozbioru Polski wrogów.

W czasach porozbiorowych, zwłaszcza po stłumionych przez zaborców porywach powstańczych, społeczeństwo zwraca swe zainteresowania ku życiu gospodarczemu. Do handlu, rzemiosła i przemysłu zaczyna napływać element polski, który częstokroć pod wpływem haseł pozytywizmu pracę w tych dziedziedzinach traktuje jak szczytne posłannictwo, prowadzące do odzyskania niepodległości po przez własne i silne życie gospodarcze. Powstaje Łódź z jej dużym okręgiem przemysłowym, tworzy się znaczna ilość polskich przedsiębiorstw zwłaszcza o mniejszym kapitale. Wielkie przedsiębiorstwa wymagają dużego kapitału, są przeważnie własnością cudzoziemców, ale oparte w dużym stopniu na pracy elementu polskiego.

W czasie wojny światowej wszysko to, co w życiu gospodarczym jest silniejsze, zwłaszcza na terenie zaboru rosyjskiego, ulega rozbiciu na skutek działań wojennych lub wywiezieniu przez okupantów.

W Polsce Odrodzonej rozpoczynamy budowę życia gospodarczego bez mała od podstaw, w szczególności w dziedzinie przemysłu i wielkiego handlu. Wojnę światową przetrwało częściowo rolnictwo, rzemiosło i drobny handel, jako oparte o mniejsze urządzenia i człowieka, jeśli ostał się on w zawierusze wojennej. Pochłonięci wojną z bolszewikami, ustalaniem granic Rzeczypospolitej, pracą gorączkową we wszystkich bez mała dziedzinach życia naszego—nie zwróciliśmy uwagi dostatecznej na odbudowę życia gospodarczego. Drobni rolnicy, dzięki zabiegom swych przedstawicieli w sejmach, uzyskują kredyty państwowe na odbudowę warsztatów pracy, w niedostatecznej zresztą mierze z powodu złej sytuacji finansowej Skarbu Państwa. Rzemiosło i drobny przemysł pozostawione są własnym siłom. Wielki przemysł pod presją groźby masowego bezrobocia w dużych ośrodkach miejskich zmusza czynniki państwowe do udzielania kredytów i ulg celnych na maszyny oraz surowiec. Powoduje ponadto dopływ kapitałów obcych przeważnie o charakterze spekulacyjnym, a więc żądnych jak największych zysków, osiągniętych przy stosowaniu metod rabunkowych. Drobny handel jest pozostawiony wyłącznie własnym siłom. Kupcy żydowscy korzystają jedynie z kredytów, pochodzących z międzynarodowej akcji dobroczynnej na rzecz Żydów. Ze źródeł tych korzystają również i rzemieślnicy Żydzi. Wzmacnia to ich pozycje w walce konkurencyjnej z drobnym handlem i rzemiosłem polskim. Przedsiębiorstwo, korzystające z bezprocentowego lub nisko oprocentowanego kredytu może zawsze produkować i sprzedawać tanio.

Społeczeństwo polskie, zaabsorbowane nadal organizacją życia w wielu jego dziedzinach, nie dostrzega tego, co się dzieje w dole i u szczytów życia gospodarczego. Powstaje tam silne zubożenie

wśród przedsiębiorstw słabszych finansowo, przerost spekulacji wśród przedsiębiorst wielkich, zwłaszcza opartych o kapitał zagraniczny. Ujawnione afery w fabrykach Żyrardowa i elektrowni warszawskiej są zaledwie drobnym wyrazem powstałego stanu rzeczy.

W powyżej scharakteryzowanych warunkach światowy kryzys gospodarczy, znajdujący tak silne odbicie w naszym kraju, kładzie, że się tak wyrażę, wielką ilość przedsiębiorstw na łopatki. Załamują się nawet przedsiębiorstwa, istniejące lat kilkadziesiąt. Powstają w obronie egzystencji metody pracy, o których świat dotąd nie słyszał. Utrzymują się na powierzchni życia właśnie te przedsiębiorstwa, które nie posiadają warunków do istnienia. Metody walki konkurencyjnej przybierają na szczególnej ostrości. Produkcja i sprzedaż poniżej zdrowej kalkulacji stają się zjawiskiem codziennego życia. Wzajemne oszustwa, podstępne upadłości dochodzą do niebywałych rozmiarów.

Przejawom tym towarzyszą załamania na innych odcinkach życia gospodarczego. Rolnictwo pracuje poniżej opłacalności swej produkcji. Bezrobocie, wywołane zmniejszeniem pracy w zakładach przemysłowych, obniża siłę spożycia ośrodków miejskich. Rolnicy, nie mogący sprzedać z godziwym zarobkiem swych produktów, organizują zakupy artykułów produkcji przemysłowej i rzemiosła. Obrót w przedsiębiorstwach handlowych spada w sposób zastraszający. Powstaje w ten sposób łańcuch tragicznych powikłań życia gospodarczego, w których przeciętny obywatel, opierający swą egzystencję na pracy mózgu lub rąk, jest wytrącony z normalnego trybu nawet wegetacji. Tradycyjne u nas wiązanie końca z końcem przechodzi do wspomnień przeszłości. Ludzie, nie mogący zaspokoić swych podstawowych potrzeb, ulegają obdłużeniu, gonią za coraz to mniejszymi i trudniejszymi do zdobycia zarobkami, rzucają się na nieposiadające widoków powodzeuia imprezy, łudzą siebie i innych, a w końcu złamani popadają w ostry stan depresji psychicznej, opanowującej coraz szersze kręgi społeczeństwa.

W tych warunkach następuje przełamanie społeczeństwa w kierunku zainteresowania zjawiskami życia gospodarczego. Pospolicie zwany szary człowiek zaczyna odchodzić od dotychczasowych codziennych swych zainteresowań. Szuka na łamach pism, w rozmowach ze znajomymi, a nawet w poważniejszej lekturze dróg wyjścia z t. zw. kryzysu. Wychwytuje wszystko to, co dotyczy życia gospodarczego, przetrawia i przeżuwa, osiągając mniej czy więcej słuszną opinię w stosunku do aktualnych zagadnień gospodarczych.

Jest już w życiu ludzkim tak, że wszystko to, co ma odegrać wielką rolę w układzie stosunków społecznych, musi powstać z wysiłku zbiorowego. Żadne dyrektywy, wskazania czy też nastawienia, idące z góry, nie wywołają pożądanego wyniku, jeśli nie zostaną poparte przez wysiłek uswiadomionej woli zbiorowej społeczeństwa.

Jesteśmy świadkami powstania uświadomienia społeczeństwa w zakresie życia gospodarczego. Wysiłek jednostki i ugrupowań społecznych staje się wyraźnym przejawem życia codziennego. Powstają nowe przedsiębiorstwa, będące własnością jednostek lub grup społecznych. Musimy tylko organizację ich i dalsze działanie skierować na właściwe tory.

Zastanówmy się w następnych artykułach nad tym zagadnieniem.

W. Antonowicz

W 20-tą rocznicę zgonu Henryka Sienkiewicza.

15 listopada minęło 20 lat jak w uroczej miejscowości Vevey w Szwajcarii zamknął na zawsze swe strudzone powieki znakomity pisarz polski, wielki orędownik Niepodległości - Henryk Sienkiewicz.

Lata jego (1846 - 1916) to pasmo ciągłych udręk i najstraszliwszej niewoli polskiego narodu, to czasy Murawiewa, Bismarcka, Hurka, Appuchtina. Zastraszony naród polski, złamany na duchu tylu niepowodzeniami walki orężnej, zaczyna wątpić w swe odrodzenie, w swą przyszłość. Czasy stają się tym tragiczniejsze, że żelazna stopa najeźdźcy zdeptała wszystko to, co było najdroższe sercu Polaka - jego miłość i przywiązanie do ziemi ojczystej.

Pracę swą literacką rozpoczął Sienkiewicz od drobnych utworów - nowelek. Już w tych drobnych utworach można podziwiać jego niepospolity talent i niezwykłą plastykę twórczą. Jako podróżnik pozostawia po sobie całą serię listów, w których o nikim nie zapomina... Nie są mu obcymi zachodnie półkule, ani czarny ląd. Wszystko co widział skrzętnie notuje, wszystko ma swoje naturalne odbicie. Któż z nas dzisiaj nie zna opowiadania o Polaku - tułaczu, tęskniącym za swą ojczyzną, do której już nigdy nie miał wrócić...,

„Janka”, tego utalentowanego „muzykanta” niemiłosiernie obitego za swój artyzm i zamiłowanie. W chwilach ciężkich, niemal beznadziejnych dla sprawy polskiej, w chwilach okrutnych znęcań się nad bezbronnym narodem, niejako w odpowiedzi ciemiężycielom wychodzi z pod pióra pisarza dzieło „Krzyżacy”, w których autor pokrzepia serca rodaków „Grunwaldem”.

Henryk Sienkiewicz to wielki znawca minionej epoki. On jest pierwszym z tych, którzy potrafili zjednoczyć hasła romantyków i ideały pozytywistów. Wierzył niezłomnie, że naród taki, który wydał ludzi tej miary co Zawisza Czarny, Stefan Czarniecki, Ks. Kordecki, Wołodyjowski i Kmicic, nie może zginąć marnie. Wskazywał i odgadywał przyszłe drogi, budził ducha i walczył o duszę Polski. Gdy sejm pruski uchwalał milionowe sumy na rugowanie Polaków ze swej ojcowizny, On pouczał, że były i gorsze czasy, gdy ogniem i mieczem pustoszono ziemie polskie, a Rzeczpospolita była zalana „Potopem” obcych wojsk, jednak i z tej opresji potrafiła wyjść cało. Wierzył w to, że siła leży w „Bartkach zwycięzcach”, że ich to należy oświecić i przykuć do Polski. Ten właśnie postulat kazał realizować w narodzie. Bolał nad niedolą emigrantów, którzy „Za chlebem” porzucali rodzinne zagony. Jakże piękna była dla nich ta polska ziemia, owa zbożna, jednym łanem się kołysząca, borem zarośnięta, słomianymi dachami upstrzona, pełna łąk od kaczeńców złotych i wodą świecących, pełna bocianów, jaskółek, krzyżów przydrożnych, białych dworów wśród lip. Ta, która słowami – Pochwalony – wita, a – Na wieki wieków – odpowiada, ona wielmożna, ona matka najsłodsza, taka poczciwa, ukochana nad wszystkie inne w świecie.” Niemal we wszystkich jego utworach nade wszystko bije jakby ciągłym strumieniem – miłość Ojczyzny.

Koroną prac genialnego pisarza jest „Qvo Vadis”. W powieści tej za główne hasło wysunął miłość bliźniego oraz zwycięstwo ideologii chrystianizmu nad przeżytym i przestarzałym światem pogańskim. Talent Sienkiewicza zabłysnął tu w całej pełni, zdobywając sobie olbrzymią popularność za granicą. Dowodem tego mogą być liczne tłumaczenia tego arcydzieła na prawie wszystkie języki świata, a w końcu nagroda Nobla w 1905 r. Dziś Henryka Sienkiewicza i jego utwory zna cały cywilizowany świat.

Rzucając okiem z 20-to letniej odległości na twórczość Sienkiewicza, należy rzec z całą stanowczością, że literatura sienkiewiczowska wywarła dominujący wpływ na społeczeństwo, zwłaszcza młodzież polską, na przełomie XIX i XX wieku. Ona bowiem była pokarmem duchowym dla żołnierzy Piłsudskiego. bohaterskich „Orląt” i armii ochotniczej, zmagającej się z nawałą bolszewicką. Jego to marzeniem było ujrzeć Polskę wolną i niepodległą, dla niej to pisał swe ostatnie dzieło „Legiony”. Niestety, los mu nie pozwolił ani dokończyć rozpoczętego dzieła, ani oglądać wolnej Ojczyzny. Zmarł w przedwiośniu tego wielkiego Dnia, dobrze zasłużywszy się ojczyźnie. Wdzięczni rodacy sprowadzili śmiertelne szczątki jego i złożyli w podziemiach katedry Świętego Jana w Warszawie. Umarł ciałem, lecz pamięć o nim w sercach Polaków wiecznie żyć będzie.

Marian Paczosa

Żeńska służba pożarnicza.

Żyjemy w czasach, o których marzyli najwybitniejsi, najwięksi duchem ludzie. Doczekaliśmy się chwili, na którą półtora prawie wieku Polska czekała i w każdym pokoleniu składała wielkie ofiary krwi, życia i cierpień, by ją zdobyć, by ją wyrwać ze szponów drapieżnych zaborców. Oto po dniach niewoli, po strasznych klęskach zwyciężyliśmy. Odzyskaliśmy Niepodległą Polskę — własne państwo.

Długoletnia niewola spaczyła umysły wśród najszerszych mas społeczeństwa. Pozbawiła zrozumienia obowiązków wobec państwa, poznania zadań i potrzeb jego, poczucia solidarności, posłuszeństwa i ofiarności.

Należało tedy stworzyć nowy typ człowieka-obywatela. Trzeba było wykrzesać iskrę, przysypaną warstwą popiołu, należało zabić niemoc, a zrodzić wiarę, stworzyć ludzi zapalnych, ludzi czynu, dążących niezłomnie do odbudowy państwa krwią i żelazem zdobytego.

Tym, który kształtował duszę obywatela polskiego, który nadał odpowiedni kierunek, był Wódz Narodu Marszałek Józef Piłsudski. On rzucił to wzniosłe hasło „Wyścigu pracy“. On propagował ideę służenia ojczyźnie zrzeszania się, bo — „W gromadzie siła.“

Apel ten głęboko zapadł w duszę społeczeństwa. Wszyscy, którym na sercu leży dobro państwa, prześcigają się w szlachetnych poczynaniach.

Na zew ten, nie były obojętne i kobiety.

W pracy dla państwa polskiego zadokumentowały swą wielką aktywność. Zrzeszając się w różnych organizacjach kontynuuje mrówczą pracę, prowadzącą do wytworzenia świadomych i oświeconych obywatelek społeczeństwa polskiego.

Jedną taką małą komórką, w tej szczytnej i twórczej pracy, jest organizacja zrzeszająca młodociane kadry kobiece, pod nazwą Żeńskiej Służby Pożarniczej, a powołana do życia przez Związek Straży Pożarnych R. P. w Warszawie.

Jednostki Żeńskiej Służby Pożarniczej organizowane są przy Ochotniczych Strażach Pożarnych. Rekrutują się przeważnie z elementu wiejskiego i małomiasteczkowego,

Zasadniczym celem istnienia jednostek Żeńskiej Służby Pożarniczej jest przygotowanie kobiet do wykonywania dostępnych dla nich prac z dziedziny pożarnictwa, ze szczególnym uwzględnieniem służby samarytańskiej, podniesienia sprawności fizycznej i uświadomienia obywatelskiego wśród szerokich mas kobiecych oraz przysposobienia ich do akcji na wypadek klęsk żywiołowych i opl. biernej.

Zadania jednostek Żeńskiej Służby Pożarniczej polegają na:

a) niesieniu w każdej potrzebie pomocy samarytańskiej członkom straży, oraz miejscowej ludności w czasie klęsk żywiołowych (opieka nad starcami, kobietami, dziećmi i inwentarzem pogorzelców),

b) pomocy strażom pożarnym przy zwalczaniu pożarów przez pełnienie służby: wodnej, osłonowej, łącznikowej i porządkowej oraz lżejszej wywiadowczej,

c) czynnym udziale w przygotowaniu obrony przeciwlotniczo-gazowej biernej,

d) w rozwoju prac wychowania obywatelskiego i kulturalno-oświatowych,

e) prowadzeniu prac mających na celu podniesienie sprawności fizycznej kobiet,

f) krzewieniu zasad higieny,

g) współdziałaniu w akcji zapobiegawczej, przeciwpożarowej.

Aby jednostki Żeńskiej Służby Pożarniczej powyższym celom i zadaniom mogły sprostać, by potrafiły te prace dobrze kotynuować winny być należycie zorganizowane i wyszkolone.

W tym celu rok rocznie organizowane są kursy i obozy wyszkoleniowe dla komendantek i funkcyjnych. W zakres programu wyszkoleniowego wchodzi: służba pożarnicza, służba samarytańska, obrona przeciwgazowa, prace kulturalno-oświatowe, wychowanie fizyczne i sporty.

Na kursach tych i obozach trwających przeważnie dwa tygodnie młodociane umysły chciwie chłoną potrzebną wiedzę, by potem przeszczepić ją w swoje własne środowiska. Niezależnie od zdobywania wiadomości na kursach, szkolenie takie trwa w jednostkach Ż. S. P. w ciągu całego roku na zbiórkach, które odbywają się raz względnie dwa razy na tydzień.

Na terenie wsi i małych miasteczek wyszkolona samarytanka ma bardzo rozległe pole do działania. Jest ona pionierką kultury i oświaty, lekarką w czasie nagłych wypadków i zachorowań, pocieszycielką w cierpieniach moralnych, wychowawczynią dorosłych i dzieci.

Praca jednostek Ż. S: P. obejmuje niemal że całą Polskę.

Okręg Wojewódzki Związku Straży Pożarnych R. P. w Białymstoku z uwagi na doniosłe znaczenie w oddawaniu usług państwu przez kobiety prowadzi bardzo ożywioną akcję organizowania jednostek Żeńskiej Służby Pożarniczej. Dzięki energicznej i wytężonej pracy sił kierowniczych, akcja ta przybrała kolosalne rozmiary.

Przeprowadzono kilkanaście kursów i obozów I-go i II-go stopnia dla komendantek i funkcyjnych. Zorganizowano kilkadziesiąt jednostek Ż.S.P. w powiatach: Augustowskim, Białostockim, Bielsko - Podlaskim, Szczuczyńskim, Grodzieńskim, Ostrołęckim, Ostrowsko - Mazowieckim, Łomżyńskim, Sokólskim, Suwalskim, i Wołkowyskim. Jedne z nich są całkowicie zorganizowane, wyszkolone i wyekwipowane, inne są w stadium rozwoju, a niektóre dopiero przystępują do tej pracy. Zrzeszonych jest już około 660 członkiń. Odbyło się kilka zawodów powiatowych, na których samarytanki miały możność wykazania swoich sprawności w konkurencjach, zdobywając nagrody za najlepsze wykonanie.

Nadmienić należy, że praca jest bardzo różnorodna, uzależniona od aktywności i inicjatywy poszczególnych jednostek Żeńskiej Służby Pożarniczej. Tak n. p. w powiecie Wołkowyskim w Studzieńcu uruchomiony był przez samarytanki w okresie letnim dzieciniec dla 60-ga dzieci, które miały całodzienne wyżywienie i całkowitą opiekę. Prowadzone będą w powiecie Grodzieńskim kursy z dziedziny gospodarstwa rolnego i domowego. Przykładów takich indywidualnych prac jednostek Ż. S. P. można podać bardzo wiele.

Jak widać z powyższego, organizacja jednostek Ż. S. P. jest bardzo pożyteczną placówką. Obejmuje wszystkie dziedziny prac, które pod umiejętnym kierownictwem dadzą zadawalające wyniki.

B.

Położenie ludności polskiej w Niemczech narodowo-socjalistycznych

Życie kulturalne stanowi dla mniejszości narodowej w każdym państwie tę dziedzinę, która daje najwięcej możliwości podtrzymania odrębności narodowej i która decyduje o uchronieniu się przed asymilacją.

Zważywszy, że ideologia narodowo-socjalistyczna stanowi zwarty system polityczny, społeczny, a nawet moralny, mający jako główną tendencję rozwój dość swoiście pojętej kultury germańskiej, poddawanie ludności polskiej wpływowi tej kultury stanowi najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla utrzymania polskiego stanu posiadania w Niemczech.

W Niemczech dzisiejszych ingerencja państwa w życie kulturalne jest szczególnie silna. Najrozmaitsze stowarzyszenia polskie, jak teatry ludowe, chóry, orkiestry muszą należeć do centralnych związków niemieckich pozostających pod kontrolą i dyrektywami t. zw. Reichskulturkammer, powołanej do życia ustawą z dnia 22 września 1933 r. Każda sztuka teatralna, którą chce odegrać zespół teatralny polski, podlega cenzurze i na wystawienie jej potrzebne jest specjalne zezwolenie. Orkiestra, ażeby mogła grać, musi należeć do związku muzyków niemieckich, analogicznie chór do związku chórów i t. p. Związek państwowy dalej może nakazać chórom czy orkiestrom branie udziału w ogólnej manifestacji narodowo-socjalistycznej, przy czym niepodporządkowanie się temu nakazowi powoduje rozwiązanie organizacji. Na podstawie ustawy o prawie autorskim teatry, chóry i orkiestry zmuszone są do opłacenia wysokich tantiem, zmierzających do podcięcia materialnej egzystencji tych organizacyj.

Prasa podlega szczególnie silnemu nadzorowi. Prawo wykonywania zawodu dziennikarskiego, uregulowanego ustawą prasową z dn. 4.10. 33 r., może mieć tylko ten, kto wpisany został na państwową listę dziennikarzy, po zdaniu odpowiedniego egzaminu kwalifikacyjnego. Istotę kwalifikacji stanowi należyty stosunek do reżimu narodowo-socjalistycznego. Kto nie został na listę wpisany, albo kto z tej listy został wykreślony, nie ma możności nie tylko wydawać pisma, czy być redaktorem odpowiedzialnym, ale wogóle zostaje pozbawiony prawa publikowania swoich prac w jakichkolwiek czasopismach. Skreślony z listy może być każdy dziennikarz, któremu można zarzucić pisywanie artykułów, sprzecznych z duchem narodowo-socjalistycznym, o czym znów wyłącznie i arbitralnie decyduje czynnik administracyjny. Na tych podstawach pozbawionych zostało kilku dziennikarzy polskich prawa wykonywania swego zawodu w Niemczech.

M. innemi został tego prawa pozbawiony redaktor „Gazety Olsztynskiej“ p. Wacław Jankowski, jedynie za zamieszczenie kilku notatek, mających na celu obronę interesów ludności polskiej w Niemczech. Oto jedna z tych notatek: „Woryty. Onegdaj odbyło się w tutejszej szkole niemieckiej zebranie w sprawie t. zw. Kinderhilfe. Referent, kierownik szkoły, bardzo pięknie zaznaczył, że przy podziale pomocy zimowej uwzględni się wszystkich istotnie biednych, bez względu na ich narodowość, a więc i Polaków. Trzeba być jednak godnym (würding) tego wsparcia. Ufamy (pisze dalej gazeta), że kierownicy tej akcji wyrazu „godni“ nie będą tłumaczyli na swój dawny, znany sposób. Stare fakty uczą bowiem, że z tą godnością nie zawsze było w porządku. Sprawiedliwy wymiar w tej tak zywotnej dla naszego społeczeństwa sprawie mógłby wnieść dużo wzajemnego zadowolenia“ (Gazeta Olsztyńska Nr. 270 z 22.11.1935 r.).

Umieszczenie tej notatki i trzech innych, doprowadziło do tego, że wszczęte zostało postępowanie honorowo sądowe w wyniku którego red. Jankowski został skreślony z listy osób, uprawnionych do wykonywania zawodu dziennikarskiego.

W dziedzinie szkolnictwa ludność polska pozbawiona jest najelementarniejszych potrzeb, wobec małej ilości szkół powszechnych i średnich polskich. Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech urządza często kursa języka polskiego. Od założycieli tego kursu wymaga się specjalnych warunków, a więc odpowiedniego pomieszczenia, oświetlenia, otoczenia i t. p. Zadania takie w stosunkach ludności wiejskiej przedstawiają często przeszkody nie do pokonania. Na takich kursach zabrania się wykładać nauczycielom, obywatelom polskim. Założenie dziś każde nowej szkoły średniej, a nawet powszechnej, przedstawia trudność tak wielką, iż trudno o tym marzyć. Jeśli do tego dodamy systematyczną akcję, polegającą na zmianie nazw polskich, na usuwaniu napisów polskich na przydrożnych kapliczkach i figurach, częste wypadki krzywdzenia Polaków w takich organizacjach, jak Arbeitsdienst, za mówienie po polsku, to stwierdzić możemy, iż Niemcy dzisiejsze dążą w granicach ustawą objętych, a więc legalnych środków, do jak najszybszej eksterminacji żywiołu polskiego w Niemczech.

Bardzo niebezpieczną rzeczą dla narodu polskiego jest przymusowe wciąganie go w orbitę wpływów kulturalnych niemieckich wogóle. Ma to miejsce nie tylko w etatyzacji życia społeczno-kulturalnego, o którym była mowa wyżej, ale jeszcze w większej mierze w przymusie należenia do rozlicznych organizacyj o programie hitlerowskim, mają-

cych na celu wyłącznie wychowanie obywateli niemieckich dla niemieckiej wspólnoty narodowej. Mamy tu na myśli zwłaszcza dwie organizacje: Hitlerjungend, do ktorej wciąga się młodzież w wieku szkolnym oraz organizację służby pracy, czyli t. zw. Arbeitedienst, do której obowiązana jest należeć młodzież w wieku przedpoborowym.

Ustawa o służbie pracy w Trzeciej Rzeszy z dnia 30 czerwca 1935 r. formułuje w § 1 cele tej służby w sposób następujący:

1. Służba pracy Rzeszy jest służbą honorową dla narodu niemieckiego.

2. Wszyscy młodzi Niemcy, płci obojga, są zobowiązani służyć swemu narodowi w służbie pracy Rzeszy.

3. Służba pracy Rzeszy ma wychowywać młodzież niemiecką w duchu narodowego socjalizmu do wspólnoty narodowej.

Jak widzimy z brzmienia § 1 wyżej cytowanej ustawy powinna ona dotyczyć wyłącznie Niemców, którzy mają służyć „swemu narodowi". Kiedy Związek Polaków zwrócił się z oficjalnym zapytaniem do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, czy służba pracy w t. z. Arbeitsdienscie dotyczy obywateli polskich, Ministerstwo odpowiedziało, że przymus ten dotyczy także mniejszości narodowej polskiej. Wskutek tego młodzież polska w okresie przedpoborowym, a więc w okresie najbardziej ważnym dla kształtowania poczucia narodowego i charakteru, zmuszona jest przechodzić specjalną szkołę germanizacji w duchu narodowo-socjalistycznym. Niemniej skrępowane jest życie gospodarcze ludności polskiej w Niemczech. System obecny zasadniczo odnosi się wrogo do życia spółdzielczego, które stanowi właściwie jedyną formę zbiorowego życia gospodarczego Polaków na terenie Niemiec. Spółdzielczość oparta jest w swej istocie na zasadach demokratycznych, na swobodnej współpracy członków, którzy sami wybierają sobie władze i decydują o kierunku swej pracy. To też na terenie Niemiec obserwujemy tendencję do podporządkowania spółdzielczości w jak najściślejszej mierze organom kontrolnym państwa. W przygotowaniu jest podobno ustawa, która ma przeprowadzić w spółdzielczości zasadę wodzostwa, t. zn., że na czele spółdzielni stałoby jednoosobowe kierownictwo, podporządkowane władzom centralnym, decydujące samowładnie o interesach spółdzielni. Narazie utworzono urząd komisarza Rzeszy dla spraw spółdzielczych, do którego uprawnień należy m. in. aprobowanie składu wybranych przez spółdzielnie zarządów. Komisarz Rzeszy bada kwalifikacje moralne i zawodowe członków zarządów i może odmówić zatwierdzenia ich wyboru. Oczywiście daje to znowu w ręce czynników państwowych pełne prawo do ingerowania w sprawy personalne spółdzielni polskich. Spółdzielnie rolnicze są podporządkowane państwowemu urzędowi wyżywienia, który ustala ceny towarów oraz kontyngentów sprzedaży. Rolnicy mogą sprzedawać swoje plony spółdzielniom tylko w ramach wyznaczonego kontyngentu. Reglamentacja obrotu produktami rolnymi powoduje, że spółdzielnie rolnicze polskie, które częstokroć mogłyby skutecznie rozwinąć sieć swoich placówek, są tej możliwości pozbawione wskutek zakazu władz nadzorczych, motywowanego brakiem potrzeby gospodarczej tego typu placówek. Banki polskie w Niemczech narażone są ustawicznie na straty z powodu prawa oddłużeniowego, które w zasadzie stosowane jest wobec niemieckich dłużników. Z drugiej strony o ile chodzi o sytuację rolnika polskiego w Niemczech, to ten pozbawiony jest z reguły wszelkich ulg kredytowych, podatkowych, czy oddłużeniowych, przyznanych rolnikowi niemieckiemu. Jako stałe zjawisko utrzymuje się nacisk gospodarczy ze strony fachowców, którzy wymuszają na ludności polskiej występowanie z organizacyj polskich, względnie zapisywanie się do organizacyj niemieckich.

d. c. n.

Zima i sport zimowy

Dużymi krokami zbliża się zima. Możemy już obserwować przymrozki, tafle gładkiego lodu, szron na dachach i drzewach, czasami ślizgawicę na ulicy i chodnikach, a nawet śnieg, który wbrew tradycji już kilka razy upadł na różnych terenach naszego województwa. Zima. Ileż to nowych kłopotów i zmartwień: ciepła odzież, opał, odpowiednie zapasy na zimę spędzają sen z oczu wielu matkom, ojcom, a szczególnie wówczas, gdy się jest bezrobotnym, gdy nie ma zasobów na przetrwanie tej czasami tak uciążliwej pory roku. Nie wszystkim jednak zima przynosi tylko kłopoty i zmartwienia, a są przecież i tacy, dla których zima jest okresem nowych uciech, nowych wrażeń, których dostarcza w pierwszym rzędzie przepiękna szata naszej przyrody oraz najbardziej higieniczne rodzaje sportów zimowych.

Przyjrzyjcie się tylko Państwo sosnom, jodłom i innym drzewom w lesie, osypanym warstwą świeżego, błyszczącego śniegu, ileż tam nowych kształ-

tów, ile ciekawych motywów dla malarzy, ile tematów dla umysłów poetyckich, a szczególnie pięknie wyglądają drzewa, królowej lasów puszczy Białowieskiej, lasów kurpiowskich, Augustowszczyzny i Suwalszczyzny. Ileż to uciech dostarcza zima myśliwym, kiedy mogą tropić całymi dniami zwierzynę, zapadając od czasu do czasu w miękką pierzynę śnieżną po pas. W zimie przecież wypadają i najbardziej uroczyste, przepojone tradycją święta Bożego Narodzenia: choinka, „gwiazdka”, wędruje po rozdrożach „Święty Mikołaj”, który przybył do nas aż het z Azji Mniejszej... i ileż to wzruszeń właśnie w zimie przeżyją nasi milusińscy, oczekujący z niecierpliwością „Mikołaja”. Co też on im przyniesie? Już dziś marzenia przerywają im często sen w nocy, pokazując im obrazy, przeżywane w bujnej wyobraźni dziecięcej.

W górach rozpoczęły się już na dobre sporty zimowe. Obfite śniegi, jakie nawiedziły Zakopane i okolice, ściągają liczne zastępy zwolenników sportu narciarskiego. Tu i ówdzie na lodowiskach, szczególnie sztucznych, rozpoczynają pierwsze kroki łyżwiarze i ci zawodowi, i ci z ław szkolnych, ślizgający się na łyżwach metalowych, drewnianych, albo wręcz na własnych butach.

Na terenie naszego województwa narazie odbywa się „sucha zaprawa”, przygotowująca do sportów zimowych. Czekamy na warunki, to znaczy, na nieco większy mróz dla łyżwiarzy i na odpowiednio grubą szatę śnieżną dla narciarzy. Sport narciarski, uważany dotychczas jedynie za sport górski, zaczyna powoli przenikać i na teren województwa białostockiego. Dużą rolę w zakresie szerzenia tego sportu odgrywają władze wojskowe, wprowadzając narty do oddziałów wojskowych, wszelkiego rodzaju przysposobienie wojskowe i szkoły średnie męskie. Sport narciarski jest jednak w naszym województwie w powijakach, a na sportowcach, nauczycielach wychowania fizycznego i instruktorach ciąży wielki obowiązek rozpropagowania tego miłego, pożytecznego i nadzwyczaj zdrowego sportu. Dzisiejsze narciarstwo potrafi wykorzystać nie tylko tereny górskie, ale także tereny równinowe. O ile chodzi o tereny równinowe, to tych w naszym województwie przecież nie brak. Jak stwierdzono, najdłużej szata śnieżna utrzymuje się w miejscowościach zalesionych. Do takich należy przede wszystkim puszcza Białowieska, która coraz częściej ściąga turystów narciarzy. Od paru lat organizują się tam nawet specjalne kursa, tym bardziej, że posiada specjalne wzorowo urządzone schroniska noclegowe, łatwe i tanie wyżywienie, bujną szatę roślinną, która cieszy się powodzeniem i w zimie. Podobne wartości posiada Augustów i okolice, Suwałki i okolice Łomży. Teren nasz jest również w pewnych regionach województwa mocno pofalowany i tu mają możność popisywać się zwolennicy narciarstwa górskiego, tereny te doskonale się nadają dla początkujących narciarzy i dla tych wszystkich, którzy uczą się zjazdów. W podobne tereny obfitują szczególnie okolice Grodna, Sokółki, Łomży, a nawet Białegostoku. Krótko mówiąc i w naszych warunkach można rozwinąć sport narciarski, potrzeba tylko dobrych chęci i odpowiedniej reklamy.

Podobno w bieżącym roku zapowiada się surowa i obfitująca w śniegi zima, jest zatem okazja do ofenzywy w kierunku jak najwyższego spopularyzowania sportu narciarskiego. Szczególnie należałoby ten sport zaszczepić w mniejszych ośrodkach: miasteczkach i wsiach. Najwięcej w tej dziedzinie mogą zrobić organizacje młodzieżowe: Związek Strzelecki, Harcerstwo, Organizacja Młodzieży Pracującej i inne. Panowie Kierownicy organizacyj młodzieżowych pomyślcie o tym. Najpoważniejszą przeszkodą w uprawianiu sportu narciarskiego jest brak odpowiedniego sprzętu: nart i kijków. Organizacje młodzieżowe mogą temu zaradzić, wysyłając swoich przedstawicieli na kurs domowego wyrobu nart. Kursa te są co roku organizowane bądź przez Polski Związek Narciarski, bądź przez okręgi Związku Strzeleckiego, P.W. i t.p. Jeden przeszkolony należycie członek organizacji może doskonale nauczyć pozostałych członków, dostarczyć nart całemu np. Oddziałowi Związku Strzeleckiego, albo nawet wyrabiać narty na sprzedaż. Szczególnie zaleca się wyrób nart organizacjom wiejskim, gdzie łatwiej o materiał drzewny. Wyrób nart na wsi może dać zatrudnienie uboższej młodzieży rolniczej i dostarczać odpowiednio taniego i dobrego sprzętu miastu.

Drugim sportem, uprawianym w zimie, sportem bardziej u nas rozpowszechnionym, jest łyżwiarstwo. Łyżwiarstwo w zimie jest o tyle w szczęśliwszej sytuacji, że posiada dużo lodowisk naturalnych. W lodowiska szczególnie obfituje nasze województwo. Mamy przecież moc rzek i rzeczułek, ogromną masę większych i mniejszych jezior, stawów, sadzawek, tak, iż w naszych warunkach prawie nie potrzebujemy się uciekać do robienia lodowisk sztucznych, zdarza się to tylko czasami w większych miastach jak w Białymstoku, Suwałkach. Sport łyżwiarski walczy także z koniecznością zdobycia potrzebnej ilości łyżew. Łyżwy metalowe są naogół drogie, szczególnie dla mieszkańców wsi i dlatego sport ten nie może zyskać sobie na wsi prawa obywatelstwa. Sportowcy wiejscy jeszcze i dziś uprawiają ten sport na jednej łyżwie, albo wręcz na butach i dlatego otrzymują często burę od rodziców i wychowawców za niemiłosierne niszczenie ciężko zdobytego obuwia. W tym miejscu należy znowu zaapelować do organizacyj mło-

dzieżowych, aby teraz, w zimie zabrały się raźno do wytwarzania łyżew. Najtańsze, a zatem najpraktyczniejsze są łyżwy drewniane typu D-Zet, wzór można znaleźć we wszystkich podręcznikach sportowych i otrzymać w każdej szkole, lub komendzie P.W. Łyżwy te są tanie i nadają się właśnie na wieś.

Ważną jest rzeczą należyte utrzymanie lodowiska. Wszelkie lodowiska naturalne wymagają specjalnej opieki, przede wszystkim należy je stale oczyszczać z gałęzi, kamieni, papierów, nanoszonego piasku, zmiatać śnieg i nie korzystać z lodowiska w okresie odwilży, gdyż na miękkim lodowisku tworzą się ślady, które następnie zamarzają i utrudniają korzystanie z lodowiska. Właściciele sadzawek, stawów nie powinni zasadniczo bronić dostępu do lodowiska, aby nie hamować owego zdrowego sportu, a wszelkie opłaty winne być pobierane tylko na utrzymanie w porządku lodowiska i otoczenia. Lodowiska płatne, jako przedsiębiorstwa dochodowe, w naszym województwie nie powinny mieć miejsca wogóle. Na zakończenie trochę cyfr.

W ubiegłym sezonie zimowym mieliśmy 35.000 narciarzy, zorganizowanych w dwóch związkach: w Polskim Związku Narciarskim i w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim. Posiadaliśmy w Polsce 31 skoczni i 3 ośrodki narciarskie. Łyżwiarze byli także zorganizowani w dwóch związkach: w Polskim Związku Łyżwiarskim i w Polskim związku Hokeja. Ilość członków Zrzeszonych wynosiła ponad 30.000. Zarejestrowanych było 264 lodowisk, 30 torów łyżwiarskich i 65 boisk hokejowych.

Proporcjonalnie do obszaru naszego województwa udział nasz w tych związkach powinien przedstawiać się w stosunkn 1:12, tymczasem udział ten jest tak niski, iż wstyd go ująć w jakiekolwiek dane liczbowe. Mamy zatem w tej dziedzinie sportu bardzo dużo do zrobienia i mamy odpowiednie warunki, potrzeba tylko dużo dobrych chęci i wytężonej pracy, a sport zimowy stanie na należytym poziomie, przyczyniając się do rozwijania tężyzny młodego pokolenia naszego regionu.

W. M.

Wigilia Legionistów w 1914 r.

(Cieniom Tych, co odeszli)

Po krwawych bojach na Podhalu, jakie stoczyła I Brygada J. Piłsudskiego z Rosjanami, po odrzuceniu ich poza Gorlice i Nowy Sącz, miała odpocząć i spędzić pierwsze święta na wojnie w stolicy Podhala — Nowym Sączu.

Istotnie, święta zapowiadały się niezwykle uroczyście. Ludność nie tylko miejscowa, ale i z okolic czyniła gorączkowe przygotowania, ażeby tym polskim „wojakom" uprzyjemnić i umilić wieczór wigilijny, zastąpić rodziny, nieraz oddzielone milami gór, rzek i łąk, od przypadkowego ich miejsca

* * *

Niestety los zrządził inaczej. Nie było im dane spędzić święta na Podhalu, gdyż nagle, jak piorun nadszedł rozkaz, że I Brygada musi opuścić swoje miejsce postoju i udać się pod Tarnów, by przerwane linie austriackie załatać swymi piersiami.

I tak, jak radośnie ich na Podhalu witano, tak teraz ze smutkiem opuszczali szare domy Nowego Sącza, a towarzyszyła im tęskna, niedawno powstała pieśń „My pierwsza Brygada". Po raz pierwszy maszerowali strzelcy jako Pierwsza Brygada Józefa Piłsudskiego. Będąc jeszcze na chwilowym postoju w Nowym Sączu, Komendant urzędowo przemianował je z dawnego pierwszego pułku Strzelców Piłsudskiego na I Brygadę. Brygada się rozrosła; składała się już z 6 batalionów piechoty, 2 szwadronów kawalerii, baterii górskiej, oddziałów sanitarnych, taborów i łączności.

Pierwszym pułkiem piechoty dowodził obecny Marszałek Smigły-Rydz, drugim Norwid Neugebauer, kawalerią Belina Prażmowski, saperami Dąbkowski, baterią artylerii austriacki porucznik Meissner.

Brygada w dwóch dniach wykonała forsowny marsz: Nowy Sącz, Zbyszyn, Zakliczyn, a 22 grudnia stanęła we wsi Jajowicach pod Tarnowem.

Brygada pod dowództwem szefa sztabu K. Sosnkowskiego miała na celu odzyskać utracone przez Austriaków pozycje, skutkiem czego Rosjanie zajęli dogodne stanowiska na wzgórzach, pozostawiając przeciwnikowi jary, doły oraz młody lasek. Takie to pozycje musieli zająć Legioniści. Pierwsze do boju ruszyły oddziały Smigłego Rydza. Bataliony zaś Herwina, Piątka i Buchackiego uderzyły na wzgórza na północ od wsi Meszny.

Walka wywiązała się straszliwa. Jak wicher ruszyły do boju kompanie por. Guklerza i Tatar-Trześniowskiego, wgryzając się krok za krokiem w trudne do zdobycia wzgórze. Nie ustraszył ich

piekielny grzechot karabinów maszynowych, ani gęsty ogień karabinów rosyjskich. Nic ich nie powstrzymuje mimo, iż padają ranni i zabici.

Nie próżnował też i II batalion. Po zażartej walce zostali Rosjanie wyparci ze stanowisk na wzgórzach, a koło 5 wieczór już całe wzgórze było w rękach Legionistów. Odwodowe bataliony 4 i 6 uzupełniły walczących. Podjazdy i patrole legionowe ciągle powracały z licznym jeńcem, a słaby patrol, bo z 8 ludzi złożony potrafił uchwycić w budce kolejowej sztab benderskiego pułku rosyjskiej piechoty, a w tym 1 pułkownika, 2 kapitanów, 2 poruczników, 2 podchorążych i 28 żołnierzy.

Często zdarzało się, że młodzi Legioniści sprowadzali rosłych jak dęby jeńców, nieraz tak, że z poza plec potężnych piechurów nie widziało się eskortantów.

Nazajutrz zawrzała na nowo walka na wszystkich odcinkach.

Nieprzyjaciel starał się za wszelką cenę odzyskać utracone pozycje — lecz napróżno. Rozbijały się hordy kałmuków o mur batalionów kapitana Rylskiego i Fleszera; nieprzyjaciel został zmuszony do ustąpienia z dalszych stanowisk. Zażarte walki trwały już 2 dni. Legioniści zdobyli 2 km. odcinek, ale zaczęto odczuwać brak żywności, a grudniowe noce dobrze dały się we znaki młodemu żołnierzowi.

Dzień wigilijny 24 grudnia — to dzień najstraszniejszych i najkrwawszych walk. Tegoż to dnia rosyjska artyleria huraganowym ogniem zmusiła austriackich sąsiadów do panicznego odwrotu, którzy wycofali się bez powiadomienia sztabu legionowego. Pierścień wojsk rosyjskich zacieśniał się, chcąc wygubić „buntowczyków“. Piekło ognia huraganowego doszło do niebywałege natężenia, zdawało się, że takiego naporu młody żołnierz nie wytrzyma.

Mimo gwałtownego naporu, atak rosyjski na całej linii się załamał, a nawet musiał się cofnąć z powodu przeciw uderzenia zuchwałego Kuby Bojarskiego. Wieczorem zaś, ze względu na ogólne położenie strategiczne, cofnięto się do dawnych stanowisk, by w chwilę potem znów je odbijać bagnetem.

W dzień Bożego Narodzenia nieprzyjaciel korzystając z gęstej mgły podciągnął swe liczne siły, by na sześciokrotnie słabszego przeciwnika uderzyć i zmiażdżyć. Jak zwykle w panicznym popłochu wycofały się austriackie pułki 18 i 30 i w ten sposób powstały duże luki, którymi wróg zaczął się wdzierać, zagrażając z Hanki polskim pułkom legionowym. Na widok ten znalazłszy się w niebezpiecznym położeniu, z bólem serca musiał dać Szef Sztabu Sosnkowski rozkaz I Brygadzie do opuszczenia tak drogo okupionych stanowisk, które przez cztery doby po bohatersku broniła. Zadanie, powierzone Brygadzie, Legioniści wypełnili całkowicie.

Wśród zamieci śnieżnych, błota, niemożliwych dróg, które utrudniały dowóz żywności–o chłodzie i głodzie, bili się Legioniści do upadłego. Wróg zaś stale otrzymywał posiłki. Brygada hartem i męstwem odpierała wraże ataki, opłacając je nieraz krwawymi ofiarami.

Tak spędzała na wojnie pierwszy wieczór wigilijny i święta Bożego Narodzenia I Brygada Józefa Piłsudskiego.

Wśród huku dział i kul karabinowych rozbrzmiewała stara kolęda „Bóg się rodzi, moc truchleje“..., a zdala uśmiechały się dobrotliwie światełka Tarnowa, posyłając swe pozdrowienia, płynące z serc mieszkańców i od tej Polski, która łączyła się z nim całą duszą i sercem.

A myśli żołnierzyków ulatywały ku tym, którzy w ciepłych zakątkach przy stole i choince łamali się opłatkiem, prosząc: Dzieciątko, by pobłogosławiło „Ojczyznę miłą”.

* * *

– 113 zabityeh i kilkuset rannych słało drogę swą krwią serdeczną ku przyszłej Wolnej i Niepodległej Polsce.

Tak jak ongiś na powstańczych szubienicach, tak i teraz ginęli na polu chwały z okrzykiem „Niech żyje Polska” – Legioniści. Naprzód zginął bohaterski Kuba-Bojarski, zastępca jego Słomka-Dreszer, Zagórski-Urzupis, Strzelecki Kaz., E. Dobrowolski i wielu wielu innych. Sierżanta Król-Kaszubskiego ujęli Rosjanie w niewolę i jako „buntowszczyka” powiesili na sznurku w Pilznie.

Zwłoki ich złożono we wspólnej mogile warstwami, prześcielając je jedynie słomą. Wróg stracił około 4.000 zabitych i rannych, a 600 jeńców, w tem 18 oficerów.

Bitwą pod Łowczówkiem dowodził szef sztabu Sosnkowski, który z powodu chwilowej nieobecności Komendanta, zastępował Go.

Komendant po powrocie z Wiednia, oceniając męstwo Legionistów w rozkazie dziennym tak napisał: „Bój pod Łowczówkiem wykazał, że żołnierz legionowy górował nad wyborowym żołnierzem rosyjskim i austriackim, że choć młody, jednak męstwem, wytrwałością i wolą zwycięstwa przewyższał tamtych, że miłością Ojczyzny, a ofiarnością w walce o Jej niepodległość dorównywał zawsze przodkom swoim.”

Z tej oto szarej legionowej piechoty wyrosły późniejsze żelazne kadry armii polskiej, która pod zwycięskim Orłem Józefa Piłsudskiego wywalczyła nam tę wytęsknioną przez naszych pradziadów Niepodległość.

Patrząc z 22-letniej przeszłości uchylmy czoła przed ich bohatertwem, głęboką miłością Ojczyzny i poświęceniem się. Rzucili na stos wszystko, co mieli najdroższego – swe życie, bo niezłomnie wierzyli, że Komendant ich prowadzi do chwały, ku nieśmiertelności. Znaczyli swą krwią wzdłuż i wszerz polską ziemię, dając tym wyraz, że „jeszcze nie zginęła".

Niechaj te liczne kurhany, które tak gęsto rozsiane są po prastarej piastowskiej ziemi będą dla nas drogowskazem, jak należy Ją miłować i jakimi drogami kroczyć, „aby Ją podciągnąć wyżej".

Marian Paczosa.

Ludowe zwyczaje świąteczne niektórych powiatów województwa białostockiego

Święto Bożego Narodzenia jest najbardziej uroczystym świętem naszego ludu. Głęboko zakorzenione zwyczaje praojców, wiara w Narodzonego Chrystusa, który przynosi „pokój ludziom dobrej woli", związane ze świętem różne obchody religijno-zwyczajowe, stwarzają specjalny nastrój, któremu poddają się z przyjemnością młodzież, dorośli, a nawet starcy, jeszcze daleko przed samym świętem.

W większych miastach święto Bożego Narodzenia nosi przede wszystkim charakter święta rodzinnego, gdzie poza opłatkiem, którym rodzina dzieli się podczas wieczerzy wigilijnej, nic nie wskazuje na specjalny charakter uroczystości, czasami zabrzmi kolęda, zanucona z cicha przez bardziej „zachowawczego" członka rodziny, najczęściej starszej generacji i wszystko. Przy kolacji toczą się swobodne rozmowy na ogólne tematy, a po kolacji często znajomi zasiadają do bridża, kończąc przed pasterką. Pasterka, odprawiana najczęściej o godzinie dwunastej w nocy, ściąga i wmieście dość liczne tłumy, choćby ze względu na inną niż zwykle porę nabożeństwa.

Przenieśmy się teraz do wsi i miasteczek, rozsianych po równinach naszego województwa, zajrzyjmy do chat i przypatrzmy się jak tam odbywają się święta Bożego Narodzenia. Miałem okazję spędzić kilka takich świąt na wsi, w kilku powiatach i przyjrzeć się temu z bliska. Przede wszystkim muszę zaznaczyć, iż nastrój oczekiwania świąt różni się ogromnie w swym natężeniu na wsi i w mieście.

Ostatni tydzień przed świętami ludzie na wsi przeżywają dosłownie w jakiejś ekstazie na pół religijnej. Cały tydzień już się tylko o tem się mówi, gospodynie szorują dawno niemyte sprzęty, posadzki w domu, bielą kominy i ściany, naradzają się wcześniej nad pieczeniem „pieroga", przygotowaniem stołu wigilijnego, umawiają się do wspólnej podróży na pasterkę. Gospodarz przygotowuje co lepszy snop żyta, który przyniesie i uroczyście ustawi w kącie izby w dniu wigilijnego święta. Jeszcze więcej ma w ostatnim tygodniu pracy młodzież: młodsi kleją gwiazdy, robią szopki, uczą się śpiewać kolędy, starsi przygotowują stroje i robią próby do „Heroda;" dziewczęta już wcześnie myślą o zakończeniu tej całej uroczystości, w postaci wspólnej składkowej uczty i tanecznej zabawy. Nadchodzi wreszcie dzień wigilijny. Od rana cała rodzina nic nie je, oczekując z niecierpliwością wieczoru.

Coraz częściej w wiejskiej rodzinie zjawia się ktoś z dużego miasta, jakiś „uczony" członek rodziny: doktór, mierniczy. nauczyciel, wojak, który już zapomniał o zwyczajach, panujących w domu ojców. Kiedy jednak zjawia się na to religijno-rodzinne święto, bez wahania poddaje się panującemu w domu zwyczajowi i bierze w tym udział, z początku z ironicznym nastawieniem, a potem z tkliwością i rozrzewnieniem. Na dworze panuje mróz, małe dzieci chuchając w szyby, robią sobie coraz więc otworów, by łatwiej dojrzeć „pierwszą gwiazdę".

Gospodynie zapracowane szykują kolację, a gdy już wieczór się zbliża, coraz częściej zwracają się do córek ze słowami „a zajrzyj no Maryśka, czy jeszcze nie świeci pierwsza gwiazda"! Gospodynie zawsze mają wrażenie, że nie zdążą z kolacją przed tą pierwszą gwiazdką. Pod wieczór zjawia się w izbie gospodarz i dźwiga kul siana i snop żyta. Żyto stawia w paradnym kącie izby, a siano zaściela na stole, krzesłach i stołkach, „boć przecie Pan Jezus narodził się na sianku". Na niebie zabłysła pierwsza gwiazdka, cała rodzina wymyta i obleczona w czystą bieliznę mówi wspólnie głośno pacierz, a potem zasiada do stołu. Najpierw łamie się opłatkiem najstarszy członek rodziny z domownikami, potem kolejno wszyscy domownicy ze sobą nawzajem, życząc sobie przede wszystkim szczęśliwego doczekania za rok. Przy dzieleniu się opłatkiem śpiewają kolędę, najczęściej „Bóg się rodzi", albo

„Śliczna Panienka Jezusa powiła”, powtarzają refren: „Oj siano, siano, siano, jak lilija, na którym kładzie Jezusa Maryja“, poruszając się w tym momencie ze specjalnym nabożeństwem na sianie. Po opłatku zaczyna się zajadanie wieczerzy wigilijnej. Gospodynie starają się, by według zwyczaju kolacja taka składała się z 12 dań. Z dań koniecznych to się podaje kluski z makiem, barszcz z grzybami, pierożki z grzybami, śledzie, kisiel z polewką owocową i fasolę na sucho. Przy zajadaniu fasoli gospodarz domu nabiera pierwszą łyżkę fasoli, podrzuca energicznie do góry, rozsypuje po izbie i powtarza słowa: „skaczcie byczki i jałoszki”, za jego przykładem idą i inni domownicy, a szczególnie dzieci. Wkrótce cały zapas fasoli jest rozsypany po mieszkaniu. Ma to oznaczać, iż w ten sposób obrodzi specjalnie obora, a młode cielęta rozsypią się po całej zagrodzie. Po wieczerzy śpiewa się znowu kolędy, aż do pasterki, po czym dorośli idą czy jadą do kościoła, a młodzież idzie spać. Siano używane podczas wieczerzy gospodarz odnosi bydłu i koniom, „boć przecie zwierzęta pierwsze ujrzały Nowonarodzonego”. Pierwszego dnia świąt cała rodzina siedzi w domu, oczekując przyjścia licznych kolędników i „Herodów“. Kolędnicy przeważnie śpiewają pod oknami, kręcąc gwiazdę, lub świecąc zwykłą latarnią. Gospodynie wówczas palą gromnice, [aby oczyścić z mrozu okna i aby dzieci lepiej widziały gwiazdę. Z szopką i „Herodem“ natomiast zachodzą do mieszkań, śpiewając kolędy i urządzając przedstawienia.

Kolędnicy zbierają datki w naturze lub gotówce, zbiera specjalnie w tym celu wybrany skarbnik, zwany czasami „lichonosem” (np. w gminie wyszkowskiej powiatu bielskiego). Zebrane dary, szczególnie pieniądze, zużywa młodzież najczęściej na jakiś cel wyższy, np. budowa domu ludowego, kupno organów, lub wprost oddaje księdzu na mszę. Z darów zebranych w naturze urządza wspólną biesiadę.

W części naszego województwa, położonej bliżej Bugu, oprócz kolędników, z szopką i „Heroda” pojawiają się także „krakowiacy”, urządzając coś w rodzaju krakowskiego wesela, przeplatając śpiew okolicznościowymi kolędami. Niektóre kolędy mają czasami specjalny charakter i świadczą o tym, iż lud nasz uważa Pana Jezusa za coś sobie bardzo bliskiego i wyłącznie polskiego i w swych kolędach oburza się, dlaczego Jezus urodził się w Betlejem, a nie w Polsce. Słyszałem następującą kolędę, śpiewaną przy kręconej gwieździe przez dorosłą młodzież:

„Czemuż Jezusku w Polsce się nie rodził,
To byś w bucikach, sukmanie chodził,
Bo w tym Betlejem tylko mieszczuchy
Ponapychały swym dzieciom brzuchy,
A Tyś był głodny w żłobku na sianie i t.d.”

Specjalnym uznaniem na naszych wsiach cieszy się jednak „Herod”. Do „Heroda” zwykle się zabiera starsza młodzież, a nawet dorośli gospodarze i kobiety. Herod dostarcza najwięcej możności do wyżycia się, do wykazania talentu aktorskiego dorosłym artystom. Występuje tam przede wszystkim król Herod, marszałek, żołnierze przyboczni, śmierć, anioł, cygan, żyd, czasami krakowiacy i inne postacie, niezwiązane niczym z postacią historycznego Heroda. Najbardziej popisową rolą jest rola Heroda, żyda i diabła. W tej sprawie istnieje wielka rozbieżność między poszczególnymi regionami.

U nas, w województwie białostockim, prawie każda wieś inaczej sobie tego Heroda interpretuje. Ciekawe jest to, iż tekst przedstawienia jest nigdzie nie pisany i tak zwyczajowo przechowuje się w społeczeństwie, jak legenda, podawany z ust do ust. Przeważnie skarbnicą tych wiadomości zwyczajowych są starsi ludzie, których we wsi jest zwykle zaledwie kilku i oni w swej pamięci przechowują słowa „Heroda”. Trzeba przyznać, że przechowują dość ściśle i nie dadzą sobie nic z tego wydrzeć. Oni to spełniają rolę reżyserów „Heroda“, a gdy jeden odejdzie, wtedy wieś poszukuje drugiego stróża tradycji. Kiedyś byłem na takiej próbie, jeszcze jako uczeń gimnazjum i skoro zwróciłem 50-cio letniemu „reżyserowi“ uwagę na pewne niedokładności językowe w opracowanej „sztuce“, zostałem po prostu wyrzucony przez aktorów za drzwi, tak była wielka wiara w autentyczność słów „reżysera“. Obserwując „Heroda“ przez szereg lat, można stwierdzić jedno. że w swej zewnętrznej formie coraz bardziej się polonizuje, można np. spotkać oprócz zmodernizowanych „rzymskich“ strojów mundur ułana i wysokie czako beliniaka, albo wręcz polski mundur strzelecki i policyjną czapkę.

Na początku takiego przedstawienia zjawia się marszałek dworu, pyta o zezwolenie, a potem składa następujące powinszowanie:

„Winszuje świętami Bożego Narodzenia, w szczęściu, zdrowiu przeprowadzając daj Boże za rok szczęśliwie doczekali“.

Po tym wstępie zjawia się król Herod, siada na stołku lub ławie — tronie i roztacza miraże swej wielkiej władzy. Morduje niewinne dzieci Betlejem, a nie baczny na ostrzeżenia anioła ginie od kosy srogiej śmierci, a dopiero wówczas rozpoczyna się radość uciskanych poddanych: zjawia się wówczas żyd, wdowy pomordowanych dzieci, cyganie i t. p. Przestawienie kończy się przykładnym odśpiewaniem kolęd przez wszystkich niewdzięcznych poddanych i uśmierconego króla. Najczęściej brzmi zgodnie piosenka:

„W dzień Bożego Narodzenia radość wszelkiego stworzenia“, albo „Gdy się Chrystus rodzi“.

„Heroda“ widziałem także na naszych wsiach o ludności „miejscowej“, mówiącej językiem białoruskim. Treść przedstawienia była prawie identyczna, zespół osób ten sam, a często przedstawienie kończyło się odśpiewaniem kolędy w języku polskim. Kolędnicy i z „Herodem“ chodzą po naszych wsiach i miasteczkach przez pierwszy, drugi i trzeci dzień świąt Bożego Narodzenia oraz przez wszystkie dni świąteczne od Bożego Narodzenia aż do Nowegu Roku włącznie.

Na zakończenie pragnę ze smutkiem stwierdzić, iż piękne te zwyczaje zaczynają powoli zanikać, albo i na wsi noszą najczęściej charakter przykrej, natrętnej żebraniny, przed którą stateczniejszy gospodarz zamyka drzwi. Zadaniem zatem nauczycieli, społeczników jest te piękne tradycje naszego ludu podtrzymać, a wracająca ze szkół młodzież może te zwyczaje uszlachetnić, ulepszyć i utrzymać w narodzie to, co stanowi o jego kulturze ludowej.

M. W.

TRYBUNA DYSKUSYJNA

Akcja społeczno-oświatowa, a młodzież pracująca

Reforma społeczna winna się oprzeć nie na zwycięstwie siły jednej klasy nad innymi w walce o żerowisko i podział dóbr. Oprze się ona na gruntownej zmianie stosunku człowieka do zawodu swego i warsztatu, jako nie do środka zarabiania na życie, ale do instrumentu wybranej z powołania twórczości...

W tych słowach pionier demokracji polskiej Adam Skwarczyński sformułował zasady przyszłej organizacji świata pracy i ukazał najistotniejsze ideały społeczno-oświatowe. Stać się też winny one żywym źródłem twórczego czynu każdego społecznika, a w szczególności działacza, obejmującego zasięgiem swych wysiłków teren świata pracy fizycznej. Jakże niedawno jeszcze stały masy pracujące poza wszelką rachubą zorganizowanej akcji oświatowej i poddane były całkowicie i wyłącznie masowej robocie politycznej, obliczonej na efekt, opartej na bladze. Szersze rzesze działaczy oświatowych niechętnie sięgały na ten teren. Widziały w nich źródło radykalnych programów, łudzących możliwością stworzenia idealnych form zbiorowego życia, na podstawie zmian schematycznych w strukturze społecznych stosunków i spychających pracę oświatową na plan drugi. A nas historia nauczyła, że nic nie pomogą te czy inne formy rządzenia, jeśli człowiek sam nie będzie miał w sercu swoim wyrytych kardynalnych cnót obywatelskich.

Kiedy się więc ziściła wielka legenda czasów rozbiorowych, rozległo się donośne wołanie, by rzesze pracowników oświatowych szły wszerz, by wyzwalały zatarasowane, tkwiące w bezruchu i marażmie siły społeczne mas. Skoro bowiem uprzywilejowany naród szlachecki roztrwonił nieopatrznie na przestrzeni dziejów siły swoje, masy przetrwały do dnia dzisiejszego, bez widomego wzrostu zasobów żywotnych, ale i bez ich uszczerbku. Wysunęło się przeto na porządek dzienny zagadnienie polskich rzesz pracujących. A ponieważ budowanie postawy psychicznej biologicznie uwarunkowane jest okresem życia—wysunęła się jako centralny problem kwestia dorastających do samodzielnego udziału w życiu państwa rzesz młodo-robotniczych.

W odrodzonej Rzeczypospolitej zastaliśmy rozbicie organizacji młodzieżowych, kontynuowanie starych, zużytych form i metod pracy, nierealnych, często szkodliwych, a zawsze niewspółmiernych do tych zadań i tej roli, jaką pełnić miały na odcinku młodzieżowym. O ile wszystkie ugrupowania młodzieżowe potrafiły w krótkim czasie swoje credo sprecyzować, zdobyły się na pewien głos i postawę wobec zjawisk życia współczesnego, o tyle młodzież pracująca, nie przedstawiała żadnej siły i żadnej pozycji w ruchu młodzieżowym, co fatalne musiało sprowadzić następstwa zarówno dla niej samej, jak i dla interesów Państwa. A tymczasem płomienił się w młodych rzeszach entuzjazm. Zaistniała nadzwyczaj przyjazna atmosfera dla rozwoju młodego ruchu. Wyłoniły się na porządek dzienny zagadnienia i kwestie, które domagały się, by młody świat pracy zgłosił w rozwiązywaniu ich swój udział, zajął czynną, aktywną i zwartą postawę wobec dokonywujących się doniosłych przeobrażeń.

Rozpoczęły się pierwsze próby stworzenia własnych niezależnych ośrodków pracy społeczno-oświatowej, opartych na organizowaniu zespołów samokształceniowych młodzieży. W ten sposób na terenie Małopolski powstają koła Młodej Polski, w Warszawie, Łodzi, Częstochowie i innych środowiskach robotniczych powołuje do życia komórki organizacyjne Polska Młodzież Pracująca „Orlę“. Wreszcie w roku 1933 pojawia się pierwsza skuteczna próba masowej organizacji młodej polskiej pracy na zasadzie samokształcenia i samopomocy

w Organizacji Młodzieży Pracującej, obejmującej dziś teren całej Rzeczypospolitej i zrzeszającej tysiączne zastępy młodzieży robotniczej i rzemieślniczej.

Dziś już niesposób jest działaczowi oświatowemu pominąć w pracy swojej świetlice młodzieży robotniczej. Z drugiej jednak strony praca ta wymaga zgoła innych nastawień, musi się sprzęgnąć w jedną nierozerwalną całość z nurtem życia i przeobrażeń socjalnych, tak właściwych temu terenowi, musi być w zgodzie z najgłębszymi tęsknotami świata pracy i wypływać z kardynalnego postulatu realizowania społecznej sprawiedliwości, Wtedy dopiero, kiedy działacz społeczny terenu robotniczego i młodo-robotniczego potrafi uzgodnić rytm własnego myślenia i bicie własnego serca z tym, co stanowi treść światopoglądu i serce niedoli rzesz pracujących,—wtedy dopiero pracą swoją tworzyć będzie niezniszczalne wartości w dziedzinie budowania wielkiej demokratycznej Polski.

Oczywiście praca ściśle oświatowa wysunie się na plan pierwszy. Chodzić będzie o rozwinięcie tych uzdolnień, których świat pracy dotychczas wytworzyć nie był w stanie z racji warunków swego życia, chodzić będzie o podniesienie go na wyższy poziom kultury życia, u nas nadzwyczaj niskiej, nadzwyczaj zaniedbanej. Wysunie się dalej przed pracownikiem oświatowym wielki problem wpojenia w rzesze pracownicze dumy z przynależności do świata pracy. Jednym z fatalnych następstw ustroju kapitalistycznego jest pogarda dla pracy. Źródło wszelkich dóbr pojęte zostało jako narzędzie zysków. Protestował już przeciw temu Norwid i Brzozowski, protestował Adam Skwarczyński. W jednym z pism swoich pisał: „Bo dziś w całej logice porządku społeczno-gospodarczego i kulturalnego, a jednocześnie w pojęciu dziś panującej ideologii — tak mieszczańskiej jak i robotniczej — praca nie jest połączona wewnętrznymi węzłami ze swym przedmiotem, z produktem, jest odeń moralnie oderwana—bo jest on dla niej obojętny".

Pracownik oświatowy głosić przeto będzie wielką prawdę o godności i honorze zawodu, o pracy, jako najpiękniejszej funkcji życia. Jemu przypadnie w udziale budowanie nowej postawy moralnej człowieka pracy. Wreszcie ostatnim najważniejszym etapem naszych zamierzeń będzie spojenie świata pracy z państwem polskim. Nie posiadamy twórczej tradycji państwowej. Stosunek szlachcica do Polski przedrozbiorowej polegał na wolności od państwa, na pogrążeniu się całkowitym w swoim prywatnym świadku wśród picia, jedzenia i popuszczania pasa. Ten patologiczny stan rzeczy pogłębił się jeszcze w czasie rozbiorów. Wprawdzie młodego świata pracy nie obciążają szlacheckie narowy, ale stale musimy pamiętać, że dotychczasowymi jego nauczycielami byli apostołowie międzynarodowego kosmopolityzmu, którzy budowali stosunek mas pracujących do państwa.

Zmienić ten stan rzeczy, budować nową psychikę obywatela pracownika i nową jego postawę wobec całokształtu zagadnien życia—to najważniejszy problem, jaki stoi dziś przed polskim działaczem oświatowym. Droga do dalszych etapów pracy otwarta. Decydującym jednak czynnikiem pozostanie na długie jeszcze lata wydobycie z terenu polskiej pracy zaniedbanych dotychczas żywych i twórczych sił społecznych. *R. Wroczyński.*

O nowe metody pracy oświatowej na wsi.

Nadeszły długie zimowe wieczory. Tu i ówdzie po wsiach nauczycielstwo wykorzystuje je, w myśl nakazu władz szkolnych i z własnego popędu, przystąpiło już podobnie jak i każdej jesieni w latach ubiegłych do organizowania wieczorowych kursów dokształcających, mających na celu podniesienie poziomu kulturalnego, towarzyskiego i społecznego wiejskiej młodzieży dorosłej i dorastającej, która po opuszczeniu przed laty ławy szkolnej znajduje się (co zresztą każdy widzi) w pewnego rodzaju okresie analfabetyzmu powrotnego.

Początek takich kursów zapowiada się przeważnie jak najlepiej: nauczyciele - prelegenci mają jak najlepszą nadzieję, energię i chęci, to samo można powiedzieć w większości wypadków i o przychodzącej na wykłady młodzieży. Widać wśród niej pewne zainteresowanie się tematem pogadanek i wykładów, a przede wszystkim widać szczelnie zapełnioną salę szkolną. Jednym słowem „wszystko jest na jak najlepszej drodze". Tak jest zawsze na początku. Później jednak daje się zauważyć pewne zniechęcenie wśród słuczaczy kursowych, przejawiające się w tym, że liczba uczęszczających na wykłady zaczyna się gwałtownie zmniejszać, tak, że przychodzący do sali szkolnej nauczyciel, zastaje ją w pełnym tego słowa znaczeniu pustą i wszelkie podejmowane próby w celu ponownego jej zapełnienia kończą się zwykle fiaskiem.

Następuje teraz zniechęcenie już i ze strony nauczycielstwa. Na zebraniach i zjazdach pedago-

gicznych wygłasza się długie przemówienia, w pismach wypisuje się sążniste artykuły o tym, że dzisiejsza młodzież wiejska jest niekulturalną, aspołeczną czy nawet antyspołeczną, rozpolitykowaną, a nawet antypaństwową.

W jakiś czas potem jednak „ludzie dobrej woli" zaczynają znowu zastanawiać się, dyskutować i projektować „nowe metody pracy" oświaty pozaszkolnej na przyszłość, zmienia się więc nazwy takich kursów na uniwersytety ludowe, wieczorowe i t. p. Zmienia się i omawia „wszechstronnie" temat i porządek kursów i odczytów, sposób propagowania ich w celu zainteresowania młodzieży, wciąga się do współpracy wybitniejsze jednostki z pośród młodzieży i działaczy wiejskich, zawsze jednak z jednym i tym samym skutkiem.

W czym więc leży przyczyna owych daremnych usiłowań? Oto pytanie, na które trudno znaleźć odpowiedź, bez dokładnej znajomości stosunków wiejskich i psychiki obecnej młodzieży wiejskiej pozaszkolnej. Sądzę więc, że nauczycielstwo nie weźmie mi za złe tego, jeżeli i mój głos, głos syna chłopskiego, trochę społecznika i trochę wiejskiego działacza odezwie się w tej sprawie.

Otóż moim zdaniem główną przyczyną tych niepowodzeń jest nieumiejętność zainteresowania młodzieży tematem wykładów, oraz prowadzenia ich przez same tylko nauczycielstwo. Nauczyciel czy też nauczycielka, przychodząc na wykład i znalazłszy się wobec starszej już młodzieży, czuje się wobec niej do pewnego stopnia onieśmielonym i skrępowanym, co wpływa mocno na to, iż wykład taki staje się bezbarwnym, suchym i nieinteresującym tak w formie jak i w treści, nuży i denerwuje tak słuchaczy jak i prelegenta, który starając się jak najprędzej „odwalić" wykład, streszcza się w niemożliwy sposób. Jeżeli nawet i trafi się nauczyciel opanowany i spokojny, dla którego takie wykłady nie są już nowością, to przeważnie również wykład jego niczym się nie różni od zwykłej lekcji dla dzieci szkolnych, co również nie jest jeszcze wystarczającym dla młodzieży dorosłej, która uczęszczając niegdyś do szkoły miała takich wykładów „aż za dużo" (przynajmniej według własnego pojęcia). Młodzież dorosła na wykłady nie przychodzi po to, aby się na nich nudzić i oczekiwać ich końca, ale przychodzi przeważnie po to, aby dowiedzieć się na nich czegoś nowego i poważniejszego w treści. Wykład lekki i płytki, może być dobrym dla dzieci szkolnych, nie umiejących myśleć jeszcze krytycznie i samodzielnie, ale nigdy nie zadowoli młodzieży starszej, przeciwnie według jej przekonania poniża ją i ośmiesza. Poza tym wiele do życzenia pozostawia także i kolejność tych wykładów, które rozpoczyna się każdego roku na nowo od początku. Weźmy np. taką historję, temat który najwięcej bodaj interesuje i zaciekawia słuchaczy. Młodzież, przychodząc każdego roku na wykłady, słyszy zaraz z początku rzeczy stare, znane jej nie tylko z poprzednich, zeszłorocznych kursów, ale które doskonale pamięta jeszcze z ławy szkolnej, np. o Piaście, Popielu, Krakusie i Wandzie, a od tego właśnie rozpoczyna się każdego roku wykłady z historii Polski. Nic też dziwnego, iż młodzież po dwóch, trzech wykładach od razu zniechęca się i przestaje na nie uczęszczać, gdyż jak mówi „nic nowego tam się nie dowie".

Drugim niemniej ważnym powodem, paraliżującym postępy oświaty pozaszkolnej na wsi, to ogólne zniechęcenie wsi. Chłop dzisiejszy, który mówiąc nawiasem jest prawie zawsze nastawiony krytycznie do każdego reżimu rządzącego (taka już jest jego natura) w każdym nowym poczynaniu „urzędników" widzi jakiś nowy haczyk na jego naiwność, widzi nowy sposób „przemycania" na wieś idei nowej, więc też z góry nie ufa wszystkiemu temu, co mało jeszcze dlań zrozumiałe, czyli inaczej mówiąc, chłop nie wierzy w niczyje dobre chęci, za wiele bowiem pod tym względem miał smutnych dla siebie przejść i rozczarowań. I z tym wiąże się niejako i drugi powód bezskutecznych wysiłków nauczycielstwa nad podniesieniem oświaty pozaszkolnej na wsi. Jest nim także częste odgradzanie się nauczycielstwa od życia prywatnego i towarzyskiego wsi, na co wieś znowu odpowiada niechęcią i obojętnością.

Znając już z grubsza przyczyny, łatwo już znaleźć wyjście z bezdroży oświaty pozaszkolnej na wsi. Przede wszystkim więc nauczycielstwo nasze na wsi musi nawiązać szczerą łączność ze wsią, przekonać ją, udowodnić, iż to co się robi, nie robi się na jej szkodę, czy też niekorzyść, unikać rzeczy takich, które pogłębiają różnicę między nim a wsią.

Poza tymi uwagami natury ogólnej, które muszą być wprowadzone w życie stopniowo i zwolna, przy organizowaniu samych kursów dokształcających należy pamiętać, iż program musi być nie tylko zmieniony i całkowicie różnić się od programu nauczania dzieci szkolnych, ale musi też być inaczej wprowadzony w życie. Zamiast klepania całymi godzinami o Piastach, Jagiellonach, Wazach i Sasach, daleko lepszy skutek odniesie wykład np. o powstaniu Polski, o historycznym znaczeniu unii Litwy z Polską, o przyczynach sprowadzenia Żydów do Polski, o historii niewoli pańszczyźnianej chłopów, o wojnach krzyżowych, o budowie wszechświata, o tym skąd się wzięły kamienie na polach naszych i t. p. Wogóle tematów takich pogadanek można wymyśleć i podać całe tysiące, pozostawiam to już pomysłowi prelegentów, dodam tylko, iż kolejność ich powinna

być dobrana tak, aby słuchacze byli zainteresowani coraz to nowym tematem. Poza tym należy starać się wejść w porozumienie z więcej inteligentnymi jednostkami na wsi, aby przy ich pomocy na wykładach rozwijać i podtrzymywać dyskusję i tym sposobem pobudzić ogół słuchaczy do uwagi i zainteresowania się tematem wykładu. Należy pamiętać i o tym, aby wykłady miały charakter swobodny, niczym nieskrępowany, niejako towarzyski. Pożądanym byłoby, aby prelegent przed rozpoczęciem wykładu trochę porozmawiał ze słuchaczami i o rzeczach obojętnych, nie związanych z tematem wykładów, aby ich do siebie ośmielić nieco. Najlepsze szanse ma w tym wypadku ten z prelegentów, który potrafi w najwięcej swobodnej i wesołej formie prowadzić wykład. Ale to są rzeczy pomniejsze.

Sprawę oświaty pozaszkolnej radykalnie zmieni na lepsze sama nowa metoda pracy, dostosowana do życia wsi i jej aspiracji. Zdolność i wiedzę pedagogiczną nauczycielstwo ma, trzeba tylko je skierować na omówione tematy, a mam nadzieję, iż wkrótce wytworzą się przy szkołach ośrodki pracy, w skuteczniejszy niż dotychczas sposób zwalczające analfabetyzm i zacofanie wsi polskiej.

Antoniuk Jakub

DZIAŁ PEDAGOGICZNY

Moje uwagi i spostrzeżenia z wycieczek po szkołach wołyńskich.

(c. d.)

Przejścia od przedmiotu do przedmiotu wcale nie widać, o każdy z nich zahacza się z konieczności jako o środek, potrzebny do rozwiązania zagadnienia. I to jest naturalne, gdyż w życiu występują zagadnienia, a nie poszczególne przedmioty, które zwłaszcza w niższych klasach są czymś zupełnie sztucznym i obcym psychice dziecka. W końcu bardzo ważnym momentem w owym realizowaniu tego zagadnienia była aktywność i samodzielność dzieci, co wypływało oczywiście z zainteresowania się ich samym zagadnieniem. Wydaje mi się że takie realizowanie nowych programów jest zgodne z ich celem i duchem. Tu nasuwa mi się myśl, że jakkolwiek nowe programy, dzięki swojej elastyczności, dają wielką swobodę nauczycielowi, to jednak wymagają one bezwzględnie dużej inteligencji i wiedzy od niego. Osobiście sądzę, że dopóki nowe zakłady kształcenia nauczycieli nie dostarczą personelu nauczycielskiego, wychowanego i wykształconego w myśl nowych zasad, zdolnego do twórczej pracy— to tylko nieliczne jednostki, wyszłe ze starych zakładów, zdolne są pracy tej podołać, a to dlatego, że nauczyciele „starej szkoły“ posiadają wiadomości, ale brak im jest umiejętności. Tymczasem nowe programy wymagają jeśli nie więcej, to przynajmniej w równym stopniu tego drugiego waloru. Braki te można usunąć przez dokształcanie w tym kierunku szerokich mas nauczycielstwa.

Po południu zwiedziliśmy międzyszkolną pracownię fizyko-chemiczną. Tu na uwagę zasługuje sama organizacja pracy. Otóż w pracowni tej, dobrze wyposażonej w pomoce, odbywają się lekcje fizyki wszystkich szkół. Każdego tygodnia w sobotę zbierają się w pracowni nauczyciele fizyki wszystkich szkół i tu pod przewodnictwem kierownika pracowni omawiają program z fizyki na cały tydzień, przy czym dokładnie wyznaczają treść każdej lekcji i wykonywują planowe doświadczenia. Tak więc we wszystkich szkołach przerabia się w jednym czasie tę samą treść programu. Nauczycielowi pozostawia się swobodę tylko pod względem podejścia i wykonania technicznego danej lekcji. Jest to niewątpliwie dobre rozwiązanie sprawy, gdyż przy takim zespołowym omówieniu każdej lekcji zapobiega się ewentualnym błędom, jakie mógłby popełnić nauczyciel indywidualnie oraz zbędnym staje się tworzenie pracowni przy każdej szkole, co oczywiście pociągałoby za sobą duże koszta, gdy tymczasem jedną wspólnie mogą bogato wyposażyć.

Następnie zwiedziliśmy czesalnię i kilimkarnię, subsydiowaną przez Kuratorium Wołyńskie, a prowadzoną przez nauczycielstwo w Kowlu. Warsztaty te mają swych instruktorów, którzy uczą kilimkarstwa starszą młodzież szkolną — szczególnie dziewczęta—i za minimalną opłatą młodzież pozaszkolną. Kilimy wykonuje się na zamówienie. Te, które widzieliśmy w niczym nie ustępują pierwszorzędnym fabrycznym, a są znacznie tańsze. Na razie z powodu braku zainteresowania się tym szerszej masy ludności wołyńskiej nie przynoszą wprawdzie dochodów materialnych (są samowystarczalne) przynoszą jednak dużą korzyść moralną.

Wreszcie zwiedziliśmy (z braku czasu—przelotnie) „Dom pracy“ przy szkole Nr. 6, w którym znaj-

duje się: 1) pracownia szycia, 2) stolarnia i 3) introligatornia. Praca w tych warsztatach oparta jest na potrzebach aktualnych szkoły. Wyrabiają tu wszystkie sprzęty szkolne, niektóre pomoce naukowe, oprawiają książki i t. p. Na sprzedaż jednak nie wyrabiają, gdyż nie chcą stwarzać konkurencji i rozgoryczenia wśród biednych rzemieślników.

Na zakończenie wysłuchaliśmy wieczorem kilku pieśni w języku polskim i ukraińskim, pięknie wykonanych przez chór międzyszkolny oraz słuchaliśmy gry orkiestry szkolnej. W końcu odbyła się krótka konferencja z gronem obu szkół, na której Inspektor Szkolny przedstawił ogólny kierunek pracy i wysiłki nauczycielstwa na terenie całego powiatu. Na pożegnanie odbyła się w bardzo miłym nastroju wspólna herbatka.

Podane tu w krótkości sprawozdanie jest z konieczności ogólnikowym, gdyż niemożliwością jest w jednym dniu poznać dokładnie całokształt pracy. Nie mieliśmy n. p. czasu poznać organizacyj młodzieży, czytelnictwa, akcji dożywiania i t. p.), ale orientując się już z tego, co zdążyłem zaobserwować i co słyszałem bądź od nauczycielstwa, bądź od Inspektora Szkolnego, muszę stwierdzić, że istnieje tu między nauczycielstwem obu szkół współżycie towarzyskie i doskonała współpraca na terenie szkoły. Jest to bodajże najważniejszy walor tych szkół, gdyż w takiej atmosferze każde poczynanie może być szybko i z ochotą zrealizowane.

Dnia 12 grudnia w towarzystwie p.p. Inspektorów szkolnych wyjeżdżamy do Hołob.

Hołoby to małe miasteczko niemal, że wieś. Prócz urzędu gminnego, posterunku policji i poczty żadnych urzędów nie ma. Szkoła mieści się w długim drewnianym budynku w pobliżu dworca kolejowego. Plac, na którym stoi budynek szkolny, jest bardzo obszerny, daje więc duże możliwości rozbudowy zarówno samego budynku jak również urządzenia boiska i wykorzystania pod uprawę warzywnictwa. Obok szkoły znajduje się duży i dobrze utrzymany sad. Zresztą, jak później się dowiedziałem, ziemia ta jest świetnie wykorzystana. Szkoda tylko, że nie można było tego zobaczyć. Należałoby tu urządzić wycieczkę raczej wiosną lub wczesną jesienią, gdyż cała praca w tej szkole ma charakter wybitnie gospodarczy—rolniczy.

Zaczynamy hospitować klasy. Grupa, która hospitowała w Kowlu klasę pierwszą, poszła do klasy drugiej, my zaś—na zmianę—do pierwszej. Tu również jak w Kowlu klasę pierwszą prowadzi młody nauczyciel. Klasa dość liczna, bo licząca ponad 50 dzieci, o wyglądzie prawie, że typowo wiejskim, co przebija się zarówno w twarzach dzieci jak i ich odzieży.

Na pierwszej lekcji nauczyciel opowiedział dzieciom bajeczkę o szybie, i po skonstatowaniu przy pomocy kilku pytań, czy ją zrozumiały, polecił im narysować dowolnie to, co komu się najbardziej podobało. Na drugiej lekcji dzieci napisały wyraz „szyba“ i wyodrębniły dźwięk „sz“. Następnie podały szereg wyrazów z powyższym dźwiękiem, pisały je na tablicy i układały z liter. Na lekcji trzeciej dzieci wycinały i sklejały łańcuszki na choinkę.

Jak widać z powyższych lekcyj, brak w nich jest może jakiegoś zagadnienia, wokół którego koncentrowałaby się praca na wszystkich lekcjach (jak to było w Kowlu), jednak nauczyciel jest zżyty z klasą, dzieci z zaufaniem odnoszą się do niego i z ochotą wykonują każde jego polecenie. Ma on również duże walory dydaktyczne, gdyż dobrze śpiewa i rysuje. Stąd też może ta szczególna sympatia dzieci do niego. W klasie tej przede wszystkim zwróciło moją uwagę kilka drobnych — na pozór –szczegółów wychowawczo-dydaktycznych, mianowicie na ścianie wisi kilka różnobarwnych wykazów. Są to: „Wykaz porządku klasy“. Na wykazie tym każde z dzieci obok swego nazwiska (ponieważ nie umie czytać) zaznaczone jest jakimś symbolem (ptak lub przedmiot), dalej w poziomej rubryce narysowany jest przedmiot, którym dziecko ma się opiekować przez jeden tydzień (jest to tablica, ławka, okno, kwiat i t. p.). Po tygodniu, by dziecku nie znudziła się jednostajność zajęcia, następuje zmiana przedmiotu. 2) „Wykaz stanu czystości“, tu również dzieci w rubryce pionowej zaznaczone są symbolami, a w rubrykach poziomych są kratki na miesiące, w których klasa zaznacza odpowiednim kolorem osobisty stan higieniczny danego dziecka. W ten sposób — jak twierdzi nauczyciel — poziom higieniczny klasy znacznie się podniósł, gdyż dzieci nawzajem się kontrolują, ponieważ chodzi im o to, by w końcu miesiąca jak największa liczba dzieci w klasie było czystych. Zależnie od tego ocenia się całą klasę (a więc odpowiedzialność grupowa). 3) „Kalendarz“. Każdy miesiąc ma osobną tablicę, na której każdy dzień tygodnia zaznaczony jest innym kolorem n. p. niedziela — czerwonym, poniedziałek — niebieskim i t. d. W ten sposob poznają dzieci również kolory. Przy tym każdy miesiąc zaznaczony jest jakimś symbolicznym obrazkiem. Wykazy takie, szczególnie pierwszy i drugi, prowadzone przez dzieci pod kierunkiem wychowawcy, stanowią bezwzględnie poważny czynnik wychowawczy.

Również zasługuje tu na uwagę rozwiązanie kwestii przyborów szkolnych dla dzieci. Znanym jest fakt, że dzieci w niższych klasach, zwłaszcza wiejskie, albo gubią ołówki, pióra, zeszyty i inne przybory, lub wogóle nie mają, tłumacząc się tym, że rodzice nie mają ich im za co kupić. Rezultat jest taki, że niejednokrotnie jedna trzecia klasy jest bezczynna. Aby tego uniknąć sprawę tę tu rozwią-

zano tak, że każde dziecko otrzymuje w szkole zeszyty, ołówki, pióra, nożyce, literki i t. p. W tym celu rodzice (komitet) składają na każde dziecko kilka złotych rocznie, za które kupuje się powyższe przybory. Rzeczy owe pozostają własnością szkoły. W następnych latach kwotę, złożoną przez rodziców, kierownik szkoły przeznacza na inne potrzeby. W ten sposób szkoła wzbogaca się w pomoce naukowe. Nadzwyczaj celowym wydaje mi się również obicie w klasie ścian pasem linoleum szerokości tablicy szkolnej. Wiadomą rzeczą jest, że jedna mała tablica często nie wystarcza na napisanie względnie narysowanie czegoś i nie daje możności zatrudnienia przy niej równocześnie kilkorga dzieci. Natomiast taki pas linoleum daje szerokie możliwości: dzieci mogą (kilkoro naraz) pisać i rysować nawet całe krajobrazy. Istnieje tu gazetka szkolna. Dzieci starszych klas codziennie wywieszają na korytarzu krótkie sprawozdania z tego co się dzieje w szkole oraz udatniejsze artykuły i wiersze, napisane przez dzieci zdolniejsze. W korytarzu znajduje się również skrzynka na rzeczy zgubione. Znaleziony przedmiot dziecko odnosi do owej skrzynki. Jest to ważny czynnik wychowawczy: uczy on bowiem poszanowania cudzej własności, a cecha ta—trzeba stwierdzić—nie jest powszechna u nas.

Po lekcjach zwiedziliśmy warsztat stolarski, w którym chłopcy uczą się wyrabiać szereg użytkownych rzeczy, a między innymi nawet mandoliny, gitary i „bałałajki“. Na zakończenie chór szkolny odśpiewał bardzo ładnie kilka pieśni polskich i ukraińskich, orkiestra piórkowa odegrała kilka utworów muzycznych i dziatwa przedstawiła parę obrazków scenicznych. W końcu odbyliśmy z gronem krótką konferencję, na której kierownik szkoły przedstawił nam całokształt pracy.

Jak wspomniałem już na początku, szkoła owa ma nachylenie wybitnie rolnicze. Możnaby dodać społeczno-rolnicze. Grono tej szkoły postawiło sobie za cel związać środowisko ze szkołą i przez to oddziałać tak, by go podnieść pod względem społeczno-rolniczym. Szkoła hoduje szkółkę drzew owocowych, uprawia poletka jarzyn i zbóż, urządza konkursy rolnicze i t. p. Początkowo robiły to dzieci szkolne. Ale kiedy, wychodząc ze szkoły, zabierały ze sobą każde po jednym drzewku owocowym, które sobie wychowały do domów i praktykowały w dalszym ciągu uprawę zbóż i jarzyn, związku ze szkołą nie tylko nie zerwały lecz pogłębiły go jeszcze. W ten sposób oddziaływanie szkoły na środowisko coraz bardziej się wzmagało. Dziś ludność miejscowa szkołę bardzo ceni, co przejawia się w dobrowolnym opodatkowaniu się na rozbudowę szkoły i przychodzi—jak twierdzi kierownik — do szkoły jak do poradni w różnych sprawach gospodarczych. Również wychowawcze środowisko bardzo się podniosło. Mianowicie dzieci szkolne zasadziły drzewa wzdłuż drogi i budynku szkolnego oraz wybudowały chodnik z miasta do szkoły. Drzewka te jednak nie zostały połamane, jak to się często zdarza, przez zbytkowną młodzież szkolną, czy pozaszkolną. Snać tu już rozbudziło się poszanowanie publicznej własności.

Krótko mówiąc, wpływ szkoły jest bardzo znaczny i idzie moim zdaniem w bardzo pożądanym kierunku, wiemy przecież jak nisko stoi kultura rolna naszej wsi ua wschodzie. Należy tylko życzyć sobie, by takich szkół było u nas coraz więcej. Wydaje mi się, że w lwiej części jest to zasługa kierownika szkoły. Jest to nadzwyczaj miły i wartościowy człowiek. Szkoda tylko, że ma nadwerężone zdrowie.

Tego samego dnia pociągiem wieczorowym wyjechaliśmy do Krzemieńca.

Na stacji kolej. w Krzemieńcu oczekiwał na nas kol. Bieda, kierownik szkoły ćwiczeń.

Wszyscy otrzymaliśmy bardzo wygodne pomieszczenie w Liceum.

Na drugi dzień rozpoczęliśmy hospitować klasy i zwiedzać ważniejsze obiekty licealne.

T. S.

ZAGADNIENIE KOEDUKACJI

1. Ustalenie pojęć: koedukacji i koinstrukcji.

Na wstępie, dla uniknięcia nieporozumień co do samego znaczenia terminu, którym, jako głównym, w niniejszym zagadnieniu z konieczności musimy się posługiwać, należy wyjaśnić sobie treść tego terminu. W pracach kilku autorów, z których korzystałem, znalazłem tylko jedno określenie tego pojęcia, podane przez Dr. M. Friedländera, które wydaje mi się bardzo trafne. W całym systemie koedukacyjnym rozróżnia on dwa terminy: 1) koedukację — w rozumieniu wspólnego wychowania chłopców i dziewcząt i 2) koinstrukcję — w rozumieniu wspólnego nauczania.

Przez koedukację — powiada — rozumiemy taki system wychowania młodzieży, który za pomocą odpowiednio zorganizowanego współżycia chłopców i dziewcząt dąży do celowego przygotowania ich do życia jednostkowego i społecznego w obecnych warunkach kulturalnych.

Przez koinstrukcję rozumie się taki system nauczania, który przez odpowiednio zorganizowaną współpracę naukową chłopców i dziewcząt dąży do celowego rozwinięcia w obu grupach młodzieży właściwości duchowych takich, któreby stały się korzystne dla produkcyjnej działalności ich w wieku dojrzałym.

Tam, gdzie nie ma tak pojętego celu, ani tak ujętej organizacji, tam nie można mówić o koedukacji, czy koinstrukcji — są to tylko szkoły mieszane.

2. Stan i problem koedukacji w Polsce i innych krajach.

Jeśli chodzi o ilość szkół koedukacyjnych w Polsce, to statystyka z r. 1928/29 wykazała, że na ogólną liczbę szkół powsz. 25.170 — koedukacyjnych było 24.131, t. j. 95%. Natomiast na ogólną liczbę szkół średnich 777 — koedukacyjnych było 231, t. j. tylko 20%.

Gdy jednak pominiemy takie kraje, jak: Finlandię, Szwecię, Norwegię i Holandję, gdzie system koedukacyjnego nauczania jest dominujący — to Polska pod tym względem zajmuje jedno z pierwszych miejsc, gdyż nawet w Anglii szkół średnich koedukacyjnych jest tylko 23% — podczas, gdy u nas średnich jest 29,7%, z powszechnych aż 95%. Mimo jednak tych cyfr, korzystnych dla koedukacji, nie należy sądzić, że społeczeństwo nasze jest zwolennikiem tego rodzaju szkół, gdyż liczba szkół koedukacyjnych jest odwrotnie proporcjonalna do liczby zwolenników koedukacji. Niezależnie jednak od tego szkół koedukacyjnych jest u nas coraz więcej, — widocznie życie tego wymaga.

Problem koedukacji w ostatnich latach został zaniedbany. W Kongresówce w latach 1900 — 1914 sprawę tę poruszała Szycówna, Męczkowska i Centnerszwerowa, obecnie na ten temat wywołała dyskusję p. Degen Slósarska. Dwa powody są — powiada p. Jaworska — niechęci społeczeństwa do tej kwestii. Pierwszy — to wzrost wpływu kleru, który zasadniczo sprzeciwia się koedukacji. Drugi—to fakt opanowania centralnych władz przez Małopolan, również nieprzychylnych koedukacji. Dla zorientowania się, jak zagadnienie to dziś przedstawia się w pedagogice w oświetleniu słynniejszych pedagogów wszystkich państw, rozpatrzymy je poniżej w osobnym rozdziale, któremu poświęcimy nieco więcej miejsca.

3. Spór o koedukację (przeciwnicy koedukcji i ich argumenty).

Jeśli chodzi o przeciwników koedukacji, to autorka artykułu: „Wartości wychowawcze koedukacji“ (p. Jaworska) dzieli ich na sześć grup.

Pierwsza grupa to ci, którzy zadowoleni są z istniejącego stosunku mężczyzny do kobiety, których nie boli fakt, że 50% małżeństw jest katorgą, że dla ojca nieznaną wyspą jest dusza córki, a dla matki dżunglą dusza syna. Którzy nie zastanawiają się nad szkodami, jakie stąd płyną i uważają prostytucję i choroby weneryczne za naturalny przejaw życia.

Drugą grupę tworzą konserwatyści. Z ducha przeciwnicy każdego postępu i nowości. Są to przeciwnicy każdej nowej metody wychowawczej — nie mogą zatem być zwolennikami, gdyż cechuje ich lenistwo myśli, a sprawa ta wymaga znacznej pracy umysłowej.

Do trzeciej grupy zaliczyć można tych, którzy stosują, lub oglądali koedukację w najgorszych warunkach — są do niej zniechęceni. Nie zdają sobie sprawy, że złe wyniki nie są skutkiem koedukacji, lecz skutkiem złych warunków pracy wychowawczej,

Czwarta grupa — to maniacy wychowania fizycznego. Ludzie ci patrzą na wszystkie zagadnienia wychowawcze z tego jednego punktu widzenia. Zapominają, że nie zawsze rozwój fizyczny gwarantuje rozwój duchowy, czyli, że obie dziedziny winny być uzgodnione i sharmonizowane.

Piąta—to ci ludzie, którzy na wszelkie istniejące zagadnienia patrzą pod kątem spraw życia erotycznego, niezdolni do obiektywnego spojrzenia na istotny stan rzeczy i ten czy inny jaskrawy przejaw życia erotycznego uważają za przyczynę koedukacji

Wreszcie — ostatnia grupa — to wychowawcy „wygodni“. Ponieważ koedukacja wymaga znacznie więcej pracy teoretycznej i większego wysiłkuw realizacji, dla tego wygodni od tego problemu uciekają.

Argumenty, jakimi posługują się wyżej wymienieni przeciwnicy koedukacji, dadzą się sprowadzić do czterech grup: 1) argumenty natury historycznej, 2) argumenty z dziedziny higieny, 3) argumenty, jako przeszkoda intelektualno - psychiczna i 4) argumenty natury moralnej.

d. c. n.

KRONIKA

Zebranie Klubu Społecznego.

18 listopada b. r. odbyło się ogólne zebranie członków Klubu Społecznego w Białymstoku. W zebraniu wzięli udział członkowie grupy regionalnej poselsko-senatorskiej. Przewodniczył p. Senator Terlikowski. Zagadnienia gospodarcze referowali p.p. Senator Bisping i Poseł Jabłoński. Po referacie wywiązała się długa i ożywiona dyskusja. Ze specjalnym zainteresowaniem dyskutowano na temat majoratów rolniczych, zagadnieniach emigracyjnych i przeludnienia wsi.

Nowy Prezydent miasta Grodna.

Rada Miejska w Grodnie na posiedzeniu w dniu 26 listopada wybrała Prezydentem Miasta Pana Witolda Cieńskiego, dotychczasowego Komisarza Ubezpieczalni Społecznej. Nowemu Prezydentowi Komitet Redakcyjny „Drogowskazów“ składa życzenia owocnej pracy dla dobra nadniemeńskiego Grodu.

Z Izby Rolniczej.

Na posiedzenie Radców Izby, w dniu 2 grudnia został wybrany Zarząd Izby w składzie następującym; p.p. Senator Ryszka, Posłowie — Bołądź, Jabłoński, Łazarski i Martynowski oraz P.P. Mystkowski i Putra. Prezesem Izby został wybrany p. Stanisław Mystkowski, rolnik powiatu wysoko-mazowieckiego. Wiceprezesem P. Poseł Jerzy Bołądź.

Konferencja u Pana Wojewody.

Dnia 7 grudnia Komitet Redakcyjny „Drogowskazów” odbył dłuższą konferencję z Panem Wojewodą Białostockim. Tematem konferencji było przystosowanie pisma do potrzeb społeczno-gospodarczych i politycznych województwa. W szczególności omawiano możliwości przekształcenia czasopisma na dwutygodnik, a następnie tygodnik, by w nim mogły znaleźć rychłe odbicia wszelkie sprawy społeczne naszego regionu.

ERRATA

do art. B. Golińskiego p. t.: „O planowaniu pracy oświatowej”. W Nr. 7. Listopad 1936 r.

Stronica	Szpalta	Wiersz od góry	Wiersz od dołu	Zamiast	Winno być
13	lewa	—	9	spoczynku	odpoczynku
13	prawa	—	14	oświatowej	oświatowo
14	lewa	8	—	—	„jest“ po słowie „przyzwyczajony“
14	lewa	12	—	powiedzenia	powiedzenie
14	lewa	—	16	Zotem	Zatem
14	lewa	—	13	państwa	punktu
14	prawa	3	—	Gospodarcza szczegółowa	Przeprowadzona szczegółowo
14	prawa	16	—	pozostaje	powstaje
14	prawa	—	12	walki postępu	wszelki postęp

Komitet Redakcyjny: Konstanty Terlikowski - Prezes, Teofil Budzanowski - Wiceprezes.
Członkowie: W. Antonowicz, J. Frankowski, B. Goliński, M. Goławski, A. Łukoś, W. Malinowski, M. Motoszko, T. Siemiginowski, F. Wasążnik.

PRENUMERATA:
miesięczna 30 gr.
kwartalna 90 gr.
półroczna 1 50 zł.
roczna 3.00 zł.

Redaktor: Wincenty Malinowski - Białystok, ul. Marszałka Piłsudskiego 46, m. 4.
Wydawca: Z ramienia Spółdzielni Wydawniczej w Białymstoku, ul. Br. Pierackiego 13, — Witold Antonowicz.

Wszelką korespondencję należy kierować do Redakcji miesięcznika „Drogowskazy”
Adres redakcji: Białystok, Rynek Kościuszki 7, m. 11, tel. 10-90. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i środy od 18 - 19 godz.

Adres administracji: Białystok, ul. Br. Pierackiego 13, Tel. Nr. 9. Konto czekowe P. K. O. Białystok Nr. 51164 wł. konta Komunalna Kasa Oszczędności pow. Białostockiego (na odwrocie blankietu zaznaczyć: „Drogowskazy” rozrachunek Nr. 245).

Druk. „Lechia“ w Białymstoku, Ryn. Kościuszki 5, tel. 6-11.